

POLICJA

nr 9, grudzień 2005 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

Święty Mikołaju,
prosimy o:

1. Mniej biurokracji
2. Wyższe pensje
3. Mądrych szefów
4. Nowszy sprzęt
5. Zaufanie społeczne

Policjanci
i pracownicy Policji



zdj. Anna Michejda

*Naszym Czytelnikom,
Policjantkom, Policjantom
i Pracownikom Policji
z okazji
świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
wszystkiego co dobre i mądre
życzy
redakcja miesięcznika
„Policja 997”*

POLICJA

997

PROWOKACJE

Program dla Policji

- s. 4 Jak to zrobić? – wywiad z Markiem Bieńkowskim, komendantem głównym Policji

Biblia dla prewencji

- s. 8 Szef policji – George L. Kelling, Catherine M. Coles

Przywództwo

- s. 9 Dekalog szefa – Rudolph W. Giuliani

TYLKO SŁUŻBA

Rozmowa

- s. 6 O „Plotkach i faktach” mówi nadinsp. Ryszard Siewierski, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji

Zdaniem komendantów wojewódzkich

- s. 10 Najpilniejsze do rozwiązania problemy Policji

Policyjna statystyka

- s. 12 Studium przypadku – Wojciech Jama

Niebieska Karta

- s. 22 Każdy sobie rzepkę skrobie... – Grażyna Bartuszek

Z narażeniem życia

- s. 31 Dwaj policjanci z Włocławka uratowali kobietę i dziecko – Elżbieta Sitek

Logistyka

- s. 42 Policjanci o swoich mundurach – Tadeusz Noszczyński

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Przerabianie mandatów

- s. 14 Czekać na wyrok – Elżbieta Sitek

PAMIĘĆ

MO gotowa na przyjęcie papieża

- s. 18 Operacja „Lato '79” – Jolanta Ślifierz

Związek Zawodowy Funkcjonariuszy MO

- s. 28 Historia związku prawdziwa – Paweł Ostaszewski

Polegli na służbie

- s. 32 Los tak chciał – Grażyna Bartuszek

s. 25 POSZUKIWANI

s. 33 ZAGINIENI

PRAWO

Komentarz do kodeksu karnego

- s. 34 Przestępstwo znęcania się – art. 207 k.k. – Janusz Bryk

Porady

- s. 38 Radykalne uproszczenia: art. 58 k.p.w. i art. 335 k.p.k. – Przemysław Kacak

ŚWIAT

- s. 40 W stronę Schengen – Jolanta Ślifierz

REAKCJE

- s. 44 Listy od czytelników

KRAJ

- s. 46 Rozmaitości
s. 47 Miesiąc z życia Policji

s. 49 ROZRYWKA

ETYKIETA

Rozmowy telefoniczne

- s. 50 Halo, halo! – Grażyna Bartuszek

Jak to zrobić?

Rozmowa
z MARKIEM
BIENKOWSKIM
— komendantem
głównym Policji

W jaki sposób chce Pan zwiększyć liczbę patroli na ulicach? Wiele osób przed Panem to mówiło i nic nie uległo zmianie. Nadal każdego dnia do służby stawia się nie więcej niż 10 tysięcy umundurowanych funkcjonariuszy.

— Najpierw będę chciał zatrudnić policjantów na wszystkich etatach, jakie Policja ma do dyspozycji na podstawie ustawy budżetowej.

103 tysiące.

— No właśnie, ale nigdy tylu ich nie ma. Średnio w roku zatrudnionych jest góra 99 tysięcy.

Bo pieniądze z wakatów są potrzebne na zakupy benzyny, opłaty za telefony i prąd...

— Lub na odpawy. I to jest chore. Narzekamy, że za mało jest policjantów na ulicach, ale wciąż pozostawiamy wakaty, żeby finansować inne przedsięwzięcia.

Co w takim razie Pan robi?

— Przedstawię ministrowi spraw wewnętrznych i administracji projekt budżetu Policji na rok 2007, w którym zaplanujemy pieniądze na zatrudnienie 103 tysięcy funkcjonariuszy, następnie na odpawy dla 4500 osób odchodzących na emeryturę i wreszcie odpowiednią kwotę na bieżące wydatki.

A w najbliższym, 2006 roku nie grozi nam już brak pieniędzy na zakupy i inwestycje, ponieważ rząd w autopoprawce do budżetu przyznał Policji dodatkowo blisko 200 mln zł.

Ale modernizacja, o której często Pan wspomina, to zupełnie co innego niż codzienne funkcjonowanie.

— Wiem o tym. Minister spraw wewnętrznych i administracji przygotował już projekt ustawy rozłożonej na wiele lat modernizacji. Środki na zakupy komputerów, pojazdów, broni i innego rodzaju sprzętu trzeba zagwarantować w ustawie, która zapewni stabilne finansowanie zaplanowanych zmian. Ustawa ta nie będzie częścią corocznego budżetu Policji.

Ale przecież zatrudnienie 103 tysięcy funkcjonariuszy nie gwarantuje, że będą oni patrolować ulice. Ugrzęzną w papierach, ruszą do pilnowania stadionów albo w konwoje.

— Z tymi papierami trzeba skończyć. Można przecież przygotować wzór jednego rocznego sprawozdania dla wszystkich jednostek i zakazać sporządzania innych zestawień.

Razem ze specjalistami od procedury karnej musimy szukać takich rozwiązań, które dalej upraszczałyby prowadzenie postępowań. Ważną sprawą jest przekazanie śledztw prokuraturze. To wprawdzie 8000 spraw w skali kraju, ale one bardzo obciążają policjantów w komendach miejskich i powiatowych. Warto też zabiegać, aby, po przekazaniu tych śledztw, prokuratura

miała znacznie ograniczoną możliwość powierzenia ich Policji do prowadzenia w części lub całości.

A konwoje?

— Są trzy możliwości: oddanie wszystkiego resortowi sprawiedliwości wraz z etatami z policji sądowej i konwojowej, przekazanie firmom prywatnym – skoro wożą duże pieniądze dla banków i nic się nie dzieje, to mogliby też zająć się transportem osób, co do których zapadły decyzje o areszcie lub skazaniu. Można też utworzyć formację podporządkowaną komendantowi głównemu Policji, która, jako jedyna, miałaby prawa do konwojowania aresztowanych i skazanych. Prokuratorzy i sędziowie zwracaliby się do szefa „konwojówki” w swoim województwie i zlecali konwój, płacąc za niego. Straż Graniczna zaś powinna zająć się cudzoziemcami, których należy wydalic z Polski. Komendanci miejscy i powiatowi mogliby wreszcie kierować ludzi do patrolowania ulic.

No dobrze, zamiast 99 tysięcy osób przyjmujemy 103 tysiące. Mamy pieniądze na odpawy dla 4500 odchodzących. Rusza dobór. Przyjmujemy blisko 8000 kandydatów...

— W jednym roku tego nie zrobimy. Operację trzeba rozłożyć na 2 lata.

Ale gdzie Pan ich wszystkich przeszkoli, skoro zlikwidowano wojewódzkie ośrodki szkolenia?

— Chcę wykorzystać rok 2006 na odwrócenie wystarczającej liczby tych ośrodków. Może nie w każdym województwie, ale w większych na pewno. W 2007 r. szkolenie ruszyłoby pełną parą. Trzeba wprowadzić zasadę, że służba zawsze zaczyna się od prewencji, by poznać Policję. Piony kryminalne prowadziłyby nabór z funkcjonariuszy prewencji, a CBS i BSW z policjantów z kryminalnego. Proste. Wtedy kurs podstawowy można skrócić z 10 do 7 miesięcy.

I rzeczywiście będzie widać mundurowych na ulicy? Przecież chce Pan zwiększać liczebność Biura Spraw Wewnętrznych.

— Nie przesadzajmy. 240 osób, które dzisiaj pracują w tym biurze, nie jest w stanie skutecznie ujawniać „czarnych owiec” w naszych szeregach. Policjanci z BSW pracują z wielkim oddaniem, ale, niestety, mają szansę reagować jedynie na nadesłane z prokuratury materiały. Prowokacje oraz własna praca operacyjna są bardzo ograniczone. 500 dodatkowych etatów na przestrzeni 2–3 lat nie stanowi wielkiego obciążenia dla stanu etatowego Policji. Wtedy zbliżymy się do standardów, jakie obowiązują na świecie, gdzie w służbach wewnętrznych pracuje od 0,5 do 2 proc. ogółu zatrudnionych. Ale zanim rozbudujemy BSW, postanowiłem zarządzić audyt. Mam sygnały od policjantów, że część spraw prowadzonych przez biuro oparta była na pomówieniach i zakończyła się w sądzie fiaskiem.

**Zmieni Pan zasady naliczania płacy za czas zwolnienia lekarskiego?**

– Tak. Każdy zawód ma swoją specyfikę. Policjanci są ofiarami wypadków związanych ze służbą. Często odnoszą obrażenia i kontuzje. Chorobowe będzie wówczas płatne na dotychczasowych zasadach, czyli 100 proc. uposażenia. Również za czas pobytu w szpitalu – w każdym przypadku, także niezwiązanym z wykonywanymi obowiązkami – policjantowi wypłacano by 100 proc. wynagrodzenia. Ale w pozostałych zapłacimy tak, jak wszystkim obywatelom w naszym kraju: pielęgniarce, nauczycielom, lekarzom i innym, czyli 80 proc. Trzeba też wyeliminować zwyczaj chorowania przed emeryturą albo w sytuacjach problemów dyscyplinarnych.

A może dać po prostu dobrze zarobić policjantom?

– Jasne. Już poleciłem przygotować założenia motywacyjnego systemu płac. Policjant powinien lepiej zarabiać z roku na rok, niekoniecznie goniąc za funkcją czy wyższym stopniem. Na stanowiskach podstawowych większy musi być wskaźnik naliczania wynagrodzenia za każdy przepracowany rok. Funkcyjni mogą ten wskaźnik mieć mniejszy, bo stoi przed nimi szansa wzrostu przysługującego im dodatku.

Widać wyraźnie, że ma Pan zacięcie logistyczne.**Nie mówi Pan wiele o prewencji i służbie kryminalnej.**

– Mam zaufanie do swoich zastępców. Niech to będzie komentarz do wszelkich krzywdzących doniesień w niektórych mediach. Dobrałem sobie ludzi doświadczonych. Policjantów z krwi i kości, którzy mają na swoim koncie sukcesy w walce z przestępczością. Nie mam żadnych powodów, aby im nie ufać.

Poprzedni zastępcy byli niegodni zaufania?

– Wszyscy komendanci główni Policji dobierali sobie zespół współpracowników. Tak dzieje się w policjach na całym świecie. Nie może tego zrobić Bieńkowski?

Porozmawiajmy jeszcze o modernizacji, sanacji i innych określeniach reformy. Gdzie Policję czekają największe zmiany?

– W logistyce. Trzeba ją ucywilnić. Konsekwentnie. To kolejna szansa na dodatkowe etaty do służby liniowej.

Tak mówili prawie wszyscy komendanci. Wie Pan, że w logistyce pracuje mnóstwo oddanych Policji funkcjonariuszy, a cywile tam zatrudnieni



► **zarabiają bardzo mało i etaty policyjne są szansą na lepszą płacę, a tym samym na utrzymanie w służbie fachowców?**

– Cywile też są świetnymi fachowcami.

Ale jak tylko pojawiła się szansa pracy w UE, to najlepsi cywilni informatycy puciekali za granicę.

– Dlatego trzeba to dokładnie przeanalizować. Policjanci mają zapobiegać przestępstwom oraz je wykrywać. Może Policji nie stać na zbyt wielu cywilnych specjalistów i powinna niektóre usługi zlecić na zewnątrz?

Na przykład?

– Wyobrażam sobie, że pracownicy logistyki powinni przede wszystkim zajmować się dokładnym rozpoznaniem sprzętowych potrzeb policjantów. Przetargi centralne i zakupy trzeba z Policji wyprowadzić np. do MSWiA. Warto zastanowić się, czy nie lepiej zlecić niektóre usługi z zakresu łączności i informatyki zewnętrznym podmiotom. Jeśli chodzi np. o samochody, Policja może przecież korzystać z leasingu. Wcześniej jednak oczekuję na rzeczowe analizy.

I znów rozmawiamy o pieniądzach.

– Od tego jest komendant główny. To ja mam zapewnić policjantom warunki do działania. Finansowe i prawne. Powinniśmy zbudować system instytucjonalnej współpracy prewencyjnej z samorządem. To zadanie dla mojego zastępcy – nadinspektora Siewierskiego, który modelowo współpracował z samorządem

warszawskim. Chciałbym, żeby władze lokalne na mocy ustawy budowały razem z Policją roczne i miesięczne plany prewencyjne. I żeby mogły rozliczać Policję z wykonania wspólnych ustaleń w dziedzinie prewencji. Jestem zwolennikiem zarządzania odpowiedzialnością. Nowojorski „Compstat” jest najlepszym przykładem egzekwowania odpowiedzialności za powierzony obszar.

ISO powędruje do lamusa?

– Ależ skąd. Tylko nie można fetyszyzować tych certyfikatów. One dotyczą ważnych sfer zarządzania w Policji, ale nie najważniejszych. Stosowanie ISO do prewencji czy też służby kryminalnej rodzi groteskowe, obśmiewane przez policjantów, polecenia w stylu: „Proszę zwiększyć nakładalność mandatów o 3,2 proc”.

A Pan tego nie oczekuje?

– Od komendantów wojewódzkich, miejskich i powiatowych oczekuję doprowadzenia do rzeczywistego, a nie tylko statystycznego, spadku przestępczości. Nie ma żadnych powodów, aby ona rosła. Szefów Policji, którzy nie potrafią tego dokonać, zapytam o przyczyny. Ogólnikowych tłumaczeń nie zamierzam uwzględniać. Drugim kryterium oceny będzie poczucie bezpieczeństwa. Zamówimy ogólnopolskie badania z reprezentatywnymi próbami dla województw. Najgorsi muszą poczuć się niepewnie. Najlepsi mają szansę zostać wreszcie docenieni. ■

Rozmawiał PAWEŁ BIEDZIAK
zdj. Anna Michejda



Rozmowa
z pierwszym zastępcą
komendanta
głównego Policji
nadinsp.
RYSZARDEM
SIEWIERSKIM

Plotki i fakty

Media Pana nie lubią?

– Nie odbieram tego w ten sposób. Jestem otwarty na krytykę, ale rzeczową, za którą stoją fakty, a nie pomówienia. A tu nagle czytam, że kogoś prześladowałem za to, że chodził do kościoła, że indoktrynowałem...

A jak było naprawdę?

– W roku 1988 dostałem propozycję objęcia stanowiska zastępcy szefa RUSW (komenda miejska) w Jeleniej Górze. Dla komendanta Komisariatu MO w Gryfowie Śląskim, którym wówczas byłem, stanowiło to spore wyzwanie. Podjąłem je. Tym bardziej że SB ulokowana była w komendzie wojewódzkiej (WUSW). Na stanowisku zastępcy szefa RUSW do spraw polityczno-wychowawczych pracowałem do roku 1989. Przeszedłem weryfikację. Komisja społeczna orzekła, że mam moralne prawo pracować dalej w Policji. Nikt o nic mnie nie oskarżał.

Żadnych uwag?

– Ani wtedy, ani później. Przez 16 lat pracowałem przecież jako: zastępca komendanta wojewódzkiego w Jeleniej Górze, komendant wojewódzki w Białej Podlaskiej, dyrektor Biura Prewencji w KGP, a na końcu komendant stołeczny. Cały czas byłem więc osobą publiczną i nikt nie sformułował wobec mnie żadnych zarzutów dotyczących mojej przeszło-

ści. Teraz usiłowano odebrać mi część anonimowymi pomówieniami.

Ale dostawało się Panu za teraźniejszość. Muzeum Policji...

– To jest sprawa całej Policji. Po pierwsze, podjąłem ten trud, aby pomóc komendzie głównej. Po drugie, Pałac Mostowskich jest zabytkiem i zrodziła się szansa na jego remont finansowany z funduszy UE. Do projektu wpisaliśmy więc utworzenie muzeum. Ktoś musi zadbać o historię związaną z polskimi formacjami porządku publicznego z okresu I i II Rzeczypospolitej, z czasów okupacji, z Miednoje i Charkowa.

Ale tworzenie muzeum w czasach, gdy policjanci narzekają na brak podstawowego sprzętu...

– Zaraz, zaraz. W komendzie stołecznej niezbędne do służby wyposażenie nie brakuje. Przez trzy lata i dziewięć miesięcy pracowaliśmy ciężko na ten stan. Pieniądzy na remont Pałacu Mostowskich nie można było jednak przeznaczyć na zakup sprzętu. Są to bowiem fundusze celowe na renowację zabytków. Dzięki temu stołeczni policjanci będą teraz pracować w dobrych warunkach. A ja przeprowadziłem się już do KGP i będę wykorzystywał doświadczenia z Warszawy w budowaniu służby prewencyjnej w całym kraju. ■

Rozmawiał P.B.
zdj. Marek Szałajski

Szef policji

(...) Mianowanie Brattona zostało podyktowane kilkoma względami. Aby policja mogła skutecznie rozprawić się z naruszaniem porządku, najpierw sama musiała poddać się wewnętrznej reorganizacji, do przeprowadzenia której Bratton miał odpowiednie kwalifikacje. (...)

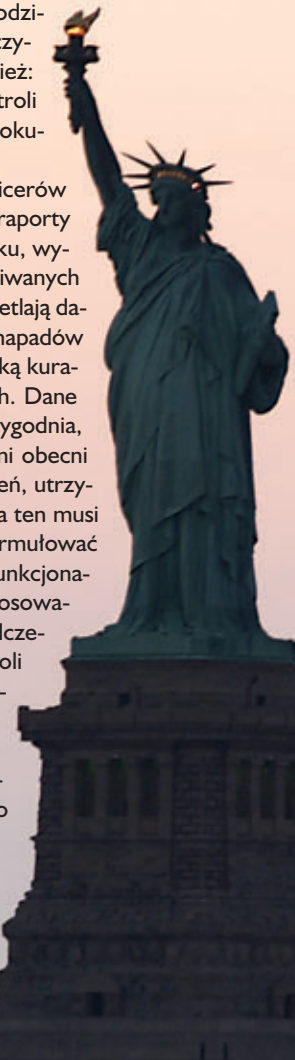
Sądzono, że mentalność pasywna i podejście, którego głównym założeniem było niemieszanie się w kłopoty, stały się normą na najwyższych szczeblach władzy. Panowało także ogólne przekonanie, że komenda była nadętą i rozdmuchaną do granic możliwości machiną biurokratyczną, niezdolną do kontrolowania poczynań poszczególnych policjantów, nie wspominając już o efektywnym zwalczaniu przestępczości. Zobowiązano się, co prawda na papierze, do wprowadzenia modelu policji opartego na współdziałaniu ze społeczeństwem, jednakże z wprowadzaniem tych założeń w życie nie było najlepiej. Można wręcz stwierdzić, że pod tym względem komenda grzęzła niezmiennie głęboko w starym systemie pracy, opartym wyłącznie na egzekwowaniu prawa. Bratton to człowiek z zewnątrz, nieuwikłany w układy, co pozwalało przypuszczać, że będzie właściwą osobą na stanowisku szefa NYPD. (...)

W swojej koncepcji dotyczącej strategii działań policyjnych w ramach społeczności lokalnych Bratton skoncentrował się przede wszystkim na przestępczości. Jego logika jest następująca: do zadań policji należy całe spektrum zagadnień, ale najważniejsze jest ograniczanie zjawisk naruszania porządku i eliminowanie poczucia strachu. Policja posiada możliwości zapobiegania przestępczości, a funkcjonariusze muszą przy wykonywaniu swoich obowiązków umieć wybrać między wstrzemięźliwością a nadmierną gorliwością. Walka z przestępczością nie powinna iść w parze z agresją i skłonnością do nadużywania przemocy, okazywanie zaś należytego szacunku obywatelom nie jest pod żadnym pozorem oznaką słabości. (...)

Chcąc z powodzeniem wprowadzić obmyślane przez siebie zasady funkcjonowania policji, Bratton najpierw dał szerokie uprawnienia nowym szefom poszczególnych komisariatów, ale jednocześnie zapewnił sobie ich lojalność, również wobec idei, której mieli służyć. W tym celu powołana została specjalna instytucja spotkań i konsultacji dotyczących nowej strategii, która koncentruje uwagę szefów lokalnych komisariatów na tym, co dzieje się w ich dzielnicach, a to z kolei przyczynia się do budowania łączności ze społecznością lokalną i poczucia odpowiedzialności za nią. W każdą środę i piątek o godzinie 8.00 w siedzibie komendy głównej policji nowojorskiej w One Police Plaza rozpoczynają się zebrania komendantów każdego z pięciu okręgów. Uczestniczą w nich również: wicekomisarz do spraw walki z przestępczością Jack Maple, szefowie wydziałów patroli (Louis Anemone) i śledczego (Charles Reuther), a także przedstawiciele szkół, biur prokuratorskich i kuratorów.

Każde spotkanie ma podobny przebieg: komendanci okręgów, wspierani przez oficerów śledczych i ewentualnie innych reprezentantów danego komisariatu, po kolei składają raporty o sytuacji na swoim terenie, włączając w to problemy związane z naruszaniem porządku, wysiłkami podejmowanymi w celu zapobiegania i zwalczania przestępczości oraz uzyskiwanych wyników. Sprawozdawcy podczas swoich prezentacji, posługując się rzutnikiem, wyświetlają dane dotyczące najpoważniejszych przestępstw, liczby i rozmieszczenia zatrzymań, napadów z użyciem broni, osobników znajdujących się na warunkowych zwolnieniach i pod opieką kuratorów sądowych, a także wszelkie inne informacje o jakości życia w swoich okręgach. Dane opracowuje się w taki sposób, żeby można było porównać wyniki działań z ostatniego tygodnia, miesiąca i roku z dokonaniami z poprzednich lat. Następnie wicekomisarz Maple i inni obecni zadają szefowi okręgu pytania dotyczące określonego tematu – wzrostu liczby zgwałceń, utrzymywania się wysokiego poziomu napadów rabunkowych czy spadku liczby kradzieży, a ten musi być zawsze na bieżąco z danymi na ekranie, musi je także umieć wyjaśnić oraz sformułować wnioski co do ich ewentualnych przyczyn i podejmowanych przeciwko nim kroków. Funkcjonariusze z innych okręgów i komisariatów mogą wystąpić z propozycjami rozwiązań stosowanych wcześniej na ich terenie, a także podzielić się posiadanymi informacjami i doświadczeniami w danej dziedzinie. Przebieg dyskusji kształtują cztery główne metody kontroli przestępczości opracowane przez Brattona: 1) posiadanie dokładnych i aktualnych informacji, 2) gotowość do natychmiastowej mobilizacji sił i środków, 3) efektywna taktyka, 4) bezwzględne ściganie i wymierzanie kary. Każda prezentacja kończy się przedstawieniem funkcjonariusza lub funkcjonariuszy, którzy wykazali się wyjątkową pomysłowością i zaradnością przy rozwiązywaniu problemów danej społeczności, czy to w dziedzinie zapobiegania naruszaniu porządku, czy zwalczaniu innego rodzaju przestępczości. (...) ■

GEORGE L. KELLING, CATHERINE M. COLES
(fragment książki pt. „Wybite szyby”)



Dekalog szefa

1. Na początek – sprawy najważniejsze.

2. Przygotowuj się nieustannie.

3. Każdy jest odpowiedzialny, przez cały czas.

4. Otaczaj się wybitnymi ludźmi.

5. Zastanawiaj się, a potem decyduj.

6. Obiecuj mniej, wywiązuj się z nawiązką.

7. Bądź niezależny.

8. Lojalność: podstawowa zaleta.

9. Studiuj. Czytaj. Ucz się w sposób niezależny.

10. Organizuj się wokół celu.

Jakie problemy Policji są najpilniejsze do rozwiązania?

Z tym pytaniem zwróciliśmy się pod koniec listopada do wszystkich komendantów wojewódzkich Policji. Odpowiedzieli:

**Komendant wojewódzki Policji w Białymstoku
mł. insp. ADAM MULARZ:**



- Analiza wszystkich dodatkowych zadań narzuconych Policji, wynikających z innych ustaw, i oddanie większości z nich (np. konwojów) stosownym ministerstwom.
- Zmiana zasady naliczania uposażenia za okres choroby funkcjonariuszy. Z wyjątkiem pobytu w szpitalu oraz choroby spowodowanej wypadkiem w służbie, za wszystkie pozostałe dni absencji chorobowej funkcjonariusz otrzymywałby 80 proc. uposażenia.
- Dalsze ucywilnianie Policji, zwłaszcza w pionie logistycznym. Stworzenie, odrębnej od reszty systemu rekrutacji, szybkiej ścieżki doboru i zatrudniania na stanowiska eksperckie w Policji.

**Komendant wojewódzki Policji w Bydgoszczy
mł. insp. BARBARA HORBIK-PIAZDECKA:**



- Rozwiązanie problemu konwojów. Moje województwo jest tym obciążone w sposób szczególny – 47 proc. konwojów tranzytowych całego kraju jest wykonywanych przez policję kujawsko-pomorską. Nie wystarcza do tego służba konwojowa, więc musi pomagać prewencja, co powoduje osłabienie służby patrolowej w miastach.
- Znalezienie sposobu na egzekwowanie od organizatorów imprez masowych obowiązków związanych z ich zabezpieczaniem. Mimo zmiany ustawy nadal nie robią tego tak, jak powinni. W efekcie Policja, zamiast patrolować ulice, musi pilnować kibiców w pociągach.

**Komendant wojewódzki Policji w Gdańsku
nadinsp. JANUSZ BIENKOWSKI:**



- Zwiększenie liczby policjantów realnie pełniących służbę w prewencji, dochodzeniówce i ruchu drogowym przez dalsze ucywilnianie etatów nie tylko w logistyce, ale także w komórkach kadrowych, prezydialnych, laboratoriach kryminalistycznych. Są to służby wspierające Policję i mogą tam pracować cywile.
- Wprowadzenie nowych uregulowań prawnych w zakresie zwolnień lekarskich. Za okres choroby policjantom powinno się wypłacać 80 proc. pborów, tak jak pracownikom cywilnym. Chodzi o to, żeby wyeliminować nadużywanie zwolnień. W przypadku długotrwałych chorób najbardziej potrzebujących można by wspomagać zapomogami.
- Zmniejszenie liczby dodatkowych obowiązków nałożonych na Policję, głównie przez resort sprawiedliwości. Szkolenie policjanta jest zbyt drogie, aby wykorzystywać go do konwojów czy doręczania wezwań.
- Przyznanie komendantom wojewódzkim znacznie większej swobody w dysponowaniu budżetem.

**Komendant wojewódzki Policji w Gorzowie Wielkopolskim
insp. HENRYK RUDNIK:**



- Zmiana systemu doboru do Policji. Obecny jest zbyt kosztowny w stosunku do osiągniętych efektów. Dobór powinien być prowadzony na poziomie wojewódzkim, a nie centralnym.
- Zapewnienie przełożonym możliwości kierowania policjanta do odpowiedniej służby zgodnie z predyspozycjami, jakie ujawni w okresie służby przygotowawczej.
- Uzupełnienie wyposażenia w sprzęt transportowy i łącznościowy.

**Komendant wojewódzki Policji w Katowicach
nadinsp. KAZIMIERZ SZWAJCOWSKI:**



- Odzyskanie jak największej liczby etatów policyjnych, czyli maksymalne ucywilnienie logistyki, informatyki i innych służb o charakterze pomocniczym.
- Przeszkolenie całej kadry kierowniczej wszystkich szczebli w zakresie zarządzania.
- Zwiększenie możliwości szkoleń specjalistycznych dla funkcjonariuszy.
- Stworzenie policjantom godziwych warunków pracy. Na Śląsku 2/3 komisariatów pilnie wymaga remontu. Pozyskaliśmy na ten cel znaczne fundusze unijne, ale mamy nadzieję, że nasze dramatyczne potrzeby dostrzeże także komenda główna, od której dostawaliśmy dotychczas najmniej środków spośród wszystkich województw.

**Komendant wojewódzki Policji w Kielcach
insp. ARKADIUSZ PAWEŁCZYK:**



- Rozwiązanie problemu absencji chorobowej – okres zwolnienia lekarskiego płatny 80 proc.
- Uporządkowanie finansów – m.in. o charakterze socjalnym typu rekompensata za brak mieszkania czy remont. Te pieniądze powinny zostać w budżecie resortu, ale muszą być w inny sposób wydawane. To problem do rozwiązania wspólnie ze związkami zawodowymi.
- Ocena pracy Policji nie przez pryzmat statystyki, lecz na podstawie wyników badań społecznych.

**Komendant wojewódzki Policji w Krakowie
nadinsp. ANDRZEJ WOŹNIAK:**



- Dalsze ucywilnianie.
- Przegląd dodatkowych zadań, które realizuje Policja, i oddanie ich właściwym służbom.
- Zmiana zasad finansowania Policji, by komendant wojewódzki mógł przesuwąć środki tam, gdzie występują realne potrzeby.

Komendant wojewódzki Policji w Lublinie
insp. FRANCISZEK DUDEK:


- Zweryfikowanie zasad nowego systemu doboru do Policji. Skoro z ponad 3000 składających oferty w garnizonie lubelskim przyjmemy zaledwie 80–90 osób, to można ocenić, że kryteria są zbyt rygorystyczne.
- Zapewnienie Policji takiej stabilności finansowej, żeby komendant wojewódzki od początku roku wiedział, czym dysponuje i miał pewność, że rozpoczęte inwestycje zostaną zakończone. Jeśli ten problem zostanie rozwiązany, z resztą spraw sobie poradzimy.

Komendant wojewódzki Policji w Łodzi
insp. JACEK GÓRECKI:


- Racjonalne podzielenie etatów dla oddziałów prewencji i dostosowanie ich liczby do autentycznego zagrożenia w danym województwie. Łódź, w której odbywa się bardzo dużo meczów piłkarskich i przeróżnych imprez masowych, gdzie krzyżują się szlaki komunikacyjne drogowe i kolejowe, dysponuje oddziałami prewencji tej samej wielkości, co województwa leżące na uboczu i obsługujące o połowę mniej imprez.
- Zmiana zasad dysponowania budżetem Policji, aby komendant wojewódzki mógł decydować o rozdziale środków.
- Wprowadzenie stosownych zmian w k.p.k., żeby nie tylko Policja odpowiadała za wykrywalność, ale także prokuratura. Wprowadziłoby to, dziś nieistniejącą, równowagę, gdyż prokuratorzy są recenzentami prowadzonych śledztw, a Policja jest rozliczana za ich efekt.

Komendant wojewódzki Policji w Olsztynie
insp. ZDZISŁAW GAZDA:


- Dokonanie analizy struktur organizacyjnych w jednostkach tak, aby zmniejszyć liczbę kadry kierowniczej, co da więcej ludzi do służby na pierwszej linii.
- Głębsze niż dotychczas ucywilnienie służby logistycznej.
- Zdefiniowanie wreszcie roli dzielnicowego. Jeśli jego zadaniem ma być głównie kontakt ze społeczeństwem, to należy stworzyć mu warunki, aby autentycznie zajmował się tylko tym.

Komendant wojewódzki Policji w Opolu
nadinsp. MICHAŁ OTRĘBSKI:


- Zmiana systemu doboru do Policji.
- Zapewnienie Policji środków finansowych na wydatki rzeczowe przynajmniej na poziomie tego roku.
- Zmiany w systemie szkolenia, aby proces ten był następstwem rozwoju zawodowego policjanta.
- Zwiększenie samodzielności komendantów wojewódzkich w zakresie dysponowania budżetem, zwłaszcza wydatkami rzeczowymi.

Komendant wojewódzki Policji w Poznaniu
nadinsp. HENRYK TUSIŃSKI:


- Uregulowanie problemu absencji chorobowej. Codziennie, m.in. z powodu zwolnień lekarskich, brakuje w służbie około 20 proc. policjantów.
- Zdjęcie z komend wojewódzkich obowiązku organizowania przetargów publicznych. Ich prowadzenie absorbuje bardzo wiele osób.
- Ujednolicenie umundurowania i samochodów oraz rozwiązanie problemu zaopatrzenia w sprzęt specjalistyczny.
- Odtworzenie ośrodków szkolenia. Liczba policjantów oczekujących na przeszkolenie jest zbyt duża w stosunku do wydolności szkół policyjnych.

Komendant wojewódzki Policji w Radomiu
nadinsp. BOGDAN KLIMEK:


- Zdjęcie z Policji dodatkowych obciążeń. Asysta policyjna przy czynnościach komornika, dostarczanie wezwań, przewożenie chorych psychicznie jest wyręczaniem innych podmiotów, a także ponoszeniem kosztów na ich rzecz. Dotyczy to w szczególności konwojów, których liczba z każdym rokiem rośnie, a Policja musi kierować do ich realizacji coraz więcej ludzi.
- Ograniczenie liczby śledztw przekazywanych Policji przez prokuraturę, odwrócenie dotychczasowych proporcji, kiedy to Policja realizuje większość spraw.

Komendant wojewódzki Policji w Rzeszowie
nadinsp. DARIUSZ BIEL:


- Umożliwienie komendantom wojewódzkim decydowania o strukturze podległego garnizonu i zabezpieczenie odpowiednich na ten cel środków finansowych. Pozwoli to m.in. skończyć ze sztucznym utrzymywaniem wakatów po to, żeby mieć wystarczające finanse na funkcjonowanie jednostki.
- Pełne dostosowanie policyjnej informatyki i łączności do wymogów Schengen.

Komendant wojewódzki Policji w Szczecinie
nadinsp. ANDRZEJ GORGIEL:


- Umożliwienie ucywilnienia Policji przez stworzenie jasnego systemu wynagrodzeń, który zachęci do pracy w tej formacji na stanowiskach cywilnych.
- Zapewnienie Policji odpowiedniego poziomu środków na wydatki rzeczowe, głównie sprzęt transportowy, oraz na inwestycje, zwłaszcza remonty pomieszczeń, w których pracują policjanci.
- Podjęcie działań służących ograniczeniu absencji chorobowej.
- Zmiana niektórych świadczeń o charakterze socjalnym na stałe dodatki do uposażenia i przeznaczenie innych, np. dodatku za brak mieszkania czy równoważnika za malowanie, na fundusz pomocy mieszkaniowej dla policjantów.

Komendant wojewódzki Policji we Wrocławiu
nadinsp. ANDRZEJ MATEJUK:


- Zmiana systemu dysponowania budżetem Policji, aby komendant wojewódzki miał większe uprawnienia, m.in. do kierowania środkami na najbardziej istotne potrzeby.
- Zmiana zasad funkcjonowania funduszu wsparcia Policji, na który wpływają pieniądze od samorządów. Obecnie na ich wydatkowanie potrzebna jest zgoda ministra spraw wewnętrznych i administracji, co bardzo wydłuża proces korzystania z tych kwot, podczas gdy samorządy muszą się z nich szybko rozliczyć. Wydatkowanie tych funduszy powinno być w gestii wojewody, to bardzo uprościłoby i przyspieszyłoby procedury.
- Zwiększenie środków finansowych na remonty i modernizację obiektów, aby poprawić warunki pracy funkcjonariuszy i obsługi interesantów.

Notowała ELŻBIETA SITEK
 zdj. Wojciech Basiński i archiwum



Studium przypadku

W sytuacji, gdy zawaleni aktami spraw policjanci nie odchodzą od biur, dla przełożonych wywodzących się z układów, którzy nie mają zielonego pojęcia o pracy na ulicy, liczy się sukces odnajdywany wśród tabel, słupków i rzędów cyfr.

Od lat wiadomo, że system policyjnej statystyki jest chory i rodzi patologię. Kierownictwo Policji zna problem, ale niewiele robi, by go rozwiązać. Falszowanie statystyk nie jest zjawiskiem incydentalnym, ale świadomie akceptowanym na kolejnych szczeblach hierarchii służbowej procederem, obliczonym na osiągnięcie osobistych korzyści. Wszystko to zamazuje rzeczywisty obraz przestępczości. Nie bez przyczyny bowiem wśród policjantów od dawna funkcjonuje powiedzenie „Jest małe kłamstwo, duże kłamstwo i statystyka!”.

BO WSZYSCY SĄ ZADOWOLENI

Parę lat temu w jednej z komend miejskich pewna policjantka zakończyła dwie sprawy, w których stwierdzono po kilkaset czynów. Komenda natomiast wpisała na swoje konto wykrycie nie tychże dwóch spraw, lecz owych kilkuset czynów. Wysłanie tylu druków statystycznych było dla przełożonych policjantki bardzo miłe, ale na krótko. Za kilka miesięcy bowiem (w następnym roku) jednostce, przy braku podobnych postępowań, zaczęłyby zagrażać spadek wykrywalności. Szefowie komendy poinformowali więc komendantów podległych komisariatów o dużej liczbie wykrytych spraw do „zagospodarowania”. A ponieważ zawsze zdarzają się tacy, którzy mają problemy z wykrywalnością i tym samym psują ogólną statystykę, postanowiono rozdysponować ten stos druków, wpisując w rubryce „symbol jednostki miejsca popełnienia czynu” nieprawdziwe dane. Wszyscy byli zadowoleni.

BO PANUJE ŻYCZLIWY KLIMAT

Radość trwała do momentu pojawienia się w komendzie dwóch „smutnych” panów z Biura ds. Ochrony Informacji Niejawnych i Inspekcji KGP. Zaczęli

od sprawdzenia „efektów realizacji programu 17 x 5”. Kontrolerzy odkryli przekręt. W jednostce zapanowała bardzo nerwowa atmosfera. Wydawałoby się, że w sytuacji ewidentnego stwierdzenia i udokumentowania przestępstwa z ustawy o statystyce (Art. 56. Pkt 1. *Kto wbrew obowiązкови przekazuje dane statystyczne niezgodnie ze stanem faktycznym, podlega karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. Pkt 2. W przypadku mniejszej wagi sprawca podlega grzywnie.*) sprawa zostanie skierowana do prokuratury.

Nic takiego się jednak nie stało. Po kilku miesiącach wyniki kontroli razem z wnioskami zostały przesłane do nadrzędnej komendy wojewódzkiej. Jedyne znane skutki tej sprawy to zwolnienie się z pracy policjantki, którą przełożeni wmanewrowali w wypełnianie druków według ich pomysłu, oraz postępowanie dyscyplinarne wobec zastępcy naczelnika sekcji. Dyscyplinarne wobec zastępcy naczelnika sekcji. Dyscyplinarne wobec zastępcy naczelnika sekcji. Wszczęto ją w lipcu, zawieszono w sierpniu, a następnie, po okresie „leżakowania”, pewnego październikowego dnia podjęto ją i umorzono. Najzwyczajniej w świecie panuje życzliwy klimat dla tego rodzaju zachowań.

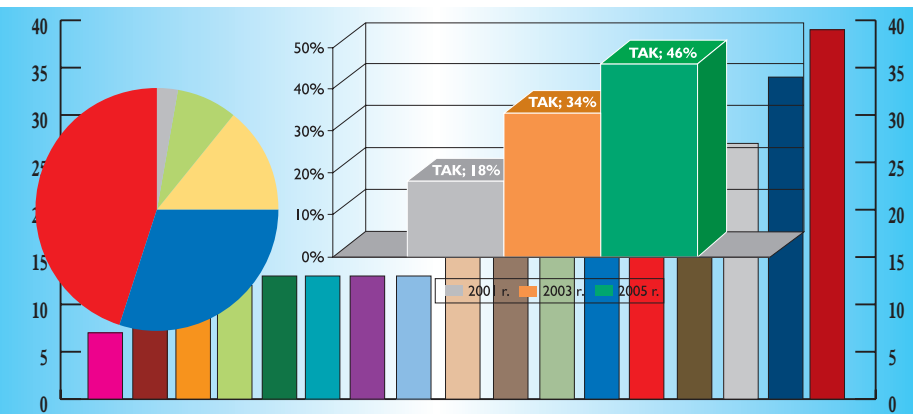
BO BZDURA TRIUMFUJE

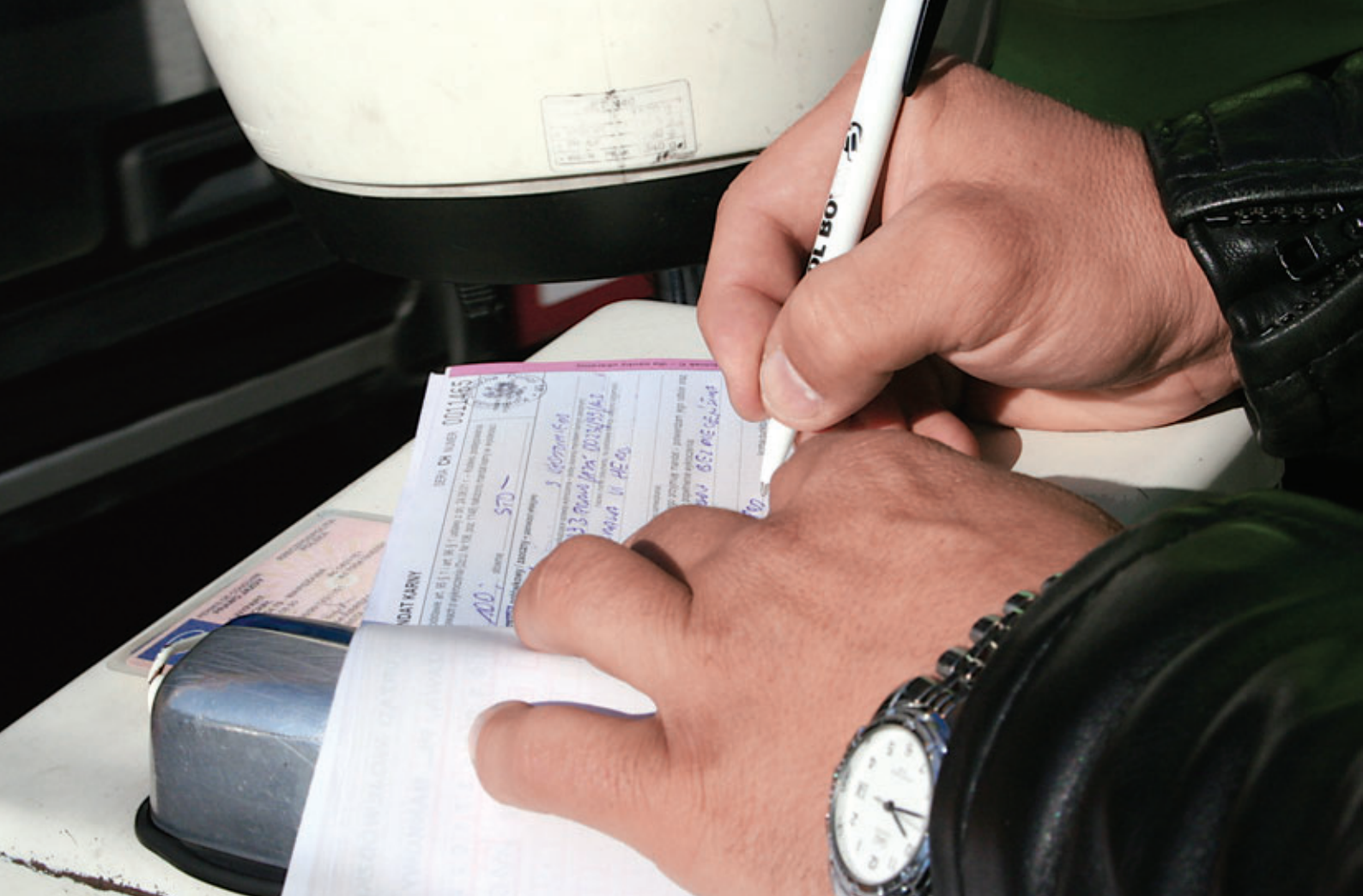
Podobne do opisanego przypadku powodują, że w Policji zamiast statystyki mamy do czynienia z wielką statystyczną Bzdurą. Potem według tej Bzdury rozlicza się policjantów, każąc im w efekcie robić kolejne... Bzdury!

Starania o Bzdurę zaczynają się już przy okienku dyżurnego w pierwszym lepszym komisariacie, gdy pojawia się pokrzywdzony, który chce zgłosić przestępstwo, i słyszy: „Musi Pan poczekać, mam teraz zajętego pracownika, najwcześniej będzie wolny za 4 godziny i wtedy przyjmujemy od Pana zgłoszenie...”. Większość – widząc „powagę”, z jaką podchodzi on do tematu – rezygnuje z czekania i „zawracania” głowy. I tym sposobem Bzdura triumfuje. Ale jeśli pokrzywdzony jest „namolny” i zechce poczekać 4 godziny, to stosuje się kilka innych zabiegów. Zapis zgłoszenia na zwykłej kartce i obietnica odwiedzin przez dzielnicowego często uspokajają ofiarę przestępstwa na tyle skutecznie, że jeszcze opowiada o troskliwości Policji. Wszelkim manipulacjom niezwykle sprzyjają też zmiany przepisów dotyczących rejestrowania przestępstw. W ostateczności pozostają więc kombinacje z kwalifikacją, dotyczące zwłaszcza przestępczości przeciwko mieniu. I tak rozbój przemienia się w kradzież, a ta, przy małej wartości zrabowanego przedmiotu, może stać się wykroczeniem i znów Bzdura triumfuje... ■

WOJCIECH JAMA
jamaw@o2.pl

PS. Ostatnio w lokalnej gazecie, przy okazji ogłaszania kolejnego „wspaniałego” programu, pewien nadkomisarz szczerze wyznał: – *Dzięki temu dowiemy się, co trzeba zmienić w danej szkole (...)* Nie będzie to wiedza oparta na statystykach, ale na rzeczywistości. Niechący, powiedział prawdę!





Czekając na wyrok

Szesnastu mężczyzn w sile wieku, 30-, 40-latkowie, policjanci w najlepszym okresie zawodowym, z przygotowaniem specjalistycznym, kilkunastoletnim doświadczeniem. Teraz nie pracują. Dostają połowę pensji i siedzą w domu. Są zawieszani w służbie. Kiedyś byli chwaleni i nagradzani, walczyli o lepsze wyniki, o wyższe kwalifikacje, o awanse. Dziś walczą o to, żeby w ogóle pozostać w Policji.

Z funkcjonariuszami Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Jeleniej Górze, bohaterami głośnej przed trzema laty „afery mandatowej”, spotkaliśmy się w wynajętej sali w mieście. Nie mogliśmy w budynku komendy, ponieważ odebrano im legitymacje służbowe umożliwiające wejście do obiektu. Kiedy usiedli wokół stołu, zapanowała gęsta atmosfera. Są rozgoryczeni, pełni żalu i poczucia krzywdy. W ich mniemaniu nie zrobili niczego złego.

DONIESIENIE

Wszystko zaczęło się od sprawy st. sierż. Krzysztofa Pohoryło. W 2001 roku złożył on w prokuraturze

w Jeleniej Górze zawiadomienie o nieprawidłowościach w pracy Wydziału Ruchu Drogowego tamtejszej KMP.

– Pohoryło wszedł w konflikt z naczelnikiem i zastępcą. Miał pretensje, że oddali zatrzymanego przez niego dowód rejestracyjny. Pisał skargi, odmawiał się itd. To trwało jakiś czas, ale nas nie dotyczyło. Nawet dokładnie nie wiedzieliśmy, o co tam chodzi. Wreszcie złożył doniesienie do prokuratury. Chciał uderzyć w naczelnika i komendanta, a w efekcie trafiło w nas – mówią jeden przez drugiego. Dodają, że Pohoryło nie był lubiany, nikt nie chciał z nim pracować. – Uważał, że zjadł wszystkie rozumy, mądrzył się, wszystkich pouczał, choć jego wiedza z zakresu ruchu drogowego była niewielka. Cały świat chciał naprawiać, wszędzie szukał afer...

– Złożyłem doniesienie do prokuratury nie po to, żeby się zemścić, lecz dlatego, że byłem bezradny, bo nikt nie reagował na nieprawidłowości – mówi Krzysztof Pohoryło. – Chodziło mi o nagminne oddawanie kierowcom zatrzymanych dowodów rejestracyjnych przez kierownictwo wydziału ruchu, zwłaszcza zastępcę naczelnika. Najpierw powiedziałem o tym ówczesnemu komendantowi miejskiemu, a ponieważ nie zareagował, złożyłem oficjalny raport, po którym

przeprowadzono postępowanie wyjaśniające. Kiedy dowiedziałem się, że niczego nie wykazało, napisałem do Inspektoratu KWP, a potem KGP. Po pewnym czasie dostałem odpowiedź, że postępowanie nie potwierdziło moich zarzutów. Wtedy oddałem sprawę do prokuratury.

Zemsta czy nie, w każdym razie prokuratura wszczęła śledztwo, najpierw w sprawie dowodów rejestracyjnych, potem włączyła fałszowanie mandatów. Zbadano wszystkie wystawiane przez funkcjonariuszy jeleniogórskiej KMP w latach 1997–2001. Poprawki i skreślenia występowały na 400 z nich, z czego 196 było nałożonych przez policjantów ruchu drogowego, a ponad 200 przez policjantów prewencji.

Prokurator uznał, że obniżanie wpisanej na mandacie kwoty jest przerabianiem dokumentu, a zatem przestępstwem z art. 270 par. 1 k.k., a także z art. 231 par. 1 k.k., czyli przekroczeniem uprawnień.

WĄTPLIWOŚCI

Prokuratura zakończyła czynności w 2002 r. Zarzuty sformułowano jednak dopiero w lutym 2004 roku. Dotyczyły one 24 osób – policjantów z wydziału ruchu drogowego, byłego naczelnika i zastępcy oraz byłego komendanta miejskiego i jego zastępcy. Przedstawianie zarzutów podejrzanym zaczęło się kilka miesięcy później – w sierpniu 2004. Między lutym a sierpniem, kiedy prokuratura czekała na przedstawienie gotowych już zarzutów, sprawa przeciwko komendantowi miejskiemu o przekroczenie uprawnień uległa przedawnieniu, a on awansował na zastępcę komendanta w sąsiednim województwie. Z tego samego powodu – przedawnienia, umorzono postępowanie przeciwko zastępcy komendanta oraz zastępcy naczelnika ruchu drogowego.

Umorzone, ze względu na znikomą szkodliwość czynu, zostało także postępowanie przeciwko st. sierż. Pohoryło, któremu zarzucono przerobienie początkowo 25, a ostatecznie 16 mandatów.

Za podrobione uznano w sumie 400 mandatów, ale śledztwo wszczęto w sprawie 196, czyli jedynie tych, które wystawili policjanci ruchu drogowego.

Prowadzący sprawę Marek Jańczyński z Prokuratury Rejonowej we Wrocławiu najpierw nie chciał na ten temat rozmawiać z „Policją 997”, twierdząc, że gospodarzem sprawy jest już sąd, potem wyjaśnił, że pozostałe mandaty są jeszcze badane i jeśli zajdzie podejrzenie, że są podrobione, to również zostaną postawione zarzuty.

PODRABIANIE CZY DOZWOLONA POPRAWKA?

O tym, czy policjanci są winni, orzeknie sąd. Oni twierdzą, że zostali oskarżeni niesłusznie. Uważają, że nie popełnili przestępstwa podrobienia dokumentu, bo mandat staje się nim dopiero, kiedy się uprawomocni, a to, zgodnie z kodeksem postępowania w sprawach o wykroczenia, następuje z chwilą pokwitowania go lub uiszczenia przez ukaranego.

– Jeśli wystawiłem kierowcy mandat w wysokości 100 czy 200 złotych, czasem zdarzało się, że prosił, aby obniżyć mu karę – mówi sierż. szt. Lucjan Leśko. – Wtedy przekreślałem wpisaną kwotę, stawałem obok mniejszą i potwierdzałem tę poprawkę własnym podpisem. Potem ten mandat był wręczany i dopiero wtedy się uprawomocniał.

Wszyscy oskarżeni zgodnie twierdzą, że takie praktyki zdarzały się od lat i nikt nigdy nie zwracał im na to uwagi. Ani przełożeni, ani pracownicy urzędu wojewódzkiego, do którego trafiały mandaty.

– Przecież jeśli obok poprawki jest mój podpis, to znaczy, że niczego nie ukrywam ani nie fałszuję – mówi sierż. szt. Lech Zieleń.

– Tej sprawie od początku usiłowano nadać posmak afery, szukano w niej wątku korupcyjnego. Zastanawiano się, po co robiliśmy te poprawki. A co można zyskać na udokumentowanym obniżeniu mandatu? – pyta Leśko.

Śledztwo nie ujawniło ani jednego przypadku przyjęcia korzyści majątkowej.

Policjanci mówią, że wśród przerobionych przez nich mandatów nie ma takich, które na polecenie przełożonych zmieniali na drugi dzień. Pohoryło twierdzi jednak, że znane są mu przypadki – i ma na to dowody, które przedstawi przed sądem – kiedy to szefowie kazali zmieniać wpisaną kwotę, a nawet robili to sami.

SKALA PROBLEMU

Funkcjonariusze zaprzeczają, jakoby cała sprawa była procederem na szeroką skalę.

– To jest mit – mówi asp. szt. Włodzimierz Maślak. – Wystarczy przeanalizować liczby, żeby zobaczyć, iż tak naprawdę były to przypadki incydentalne.

196 mandatów w ciągu 4 lat na 16 policjantów oznacza, że skreślenia zdarzały się każdemu średnio 2–3 razy w roku.

St. sierż. Dariusz Czerwonka ma zarzut o dwa mandaty w ciągu tych lat, st. sierż. Dariusz Gogojewicz o jeden, 6 mandatów poprawił sierż. szt. Wiesław Majewski, a 12, czyli średnio 3 rocznie, sierż. szt. Lucjan Leśko. Pozostali podobnie. Najwięcej, bo po 30–40, mają Henryk Małkiński, dziś już emeryt, i sierż. szt. Lech Zieleń.

– To zrozumiałe – tłumaczy – bo my jeździliśmy po mieście z wideokamerą i ujawnialiśmy najwięcej wykroczeń. Czymże jest te 30 czy 40 poprawionych mandatów w ciągu czterech lat, skoro nakładaliśmy po 200 miesięcznie?

Rocznie jeleniogórska policja wystawia ponad 40 tysięcy mandatów. Można przyjąć, że jeśli średnio 50 sztuk poprawiono, obniżając ich wysokość, to stanowiło to trochę ponad jeden promil. Nie rozstrzygając przed orzeczeniem sądu, czy policjanci popełnili przestępstwo, poprawiając mandaty, można obalić twierdzenie o wielkiej skali tego procederu.

ZAWIESZENI

Po przedstawieniu zarzutów 16 policjantów (pozostali odeszli na emeryturę) zostało zawieszonych w czynnościach służbowych aż do zakończenia postępowania sądowego. Zrobił to nie prokurator, lecz przełożony funkcjonariuszy, nowy komendant miejski mł. insp. Zbigniew Ciosmak. Obliguje go do tego ustawa o Policji, która jednak mówi o zawieszeniu na okres nie dłuższy niż 3 miesiące, a tylko w szczególnych przypadkach do końca postępowania. Pytany, jakie okoliczności zadecydowały o takiej decyzji, komendant Ciosmak odpowiada:

– Kierowałem się racją społeczną. Policjant, który jest dotknięty jakimkolwiek podejrzeniem, nie powinien pracować w kontakcie z obywatelem. ►

Żaden przepis w kodeksie postępowania w sprawach o wykroczenia nie mówi o możliwości i zasadach ewentualnego wprowadzania poprawek w mandacie karnym. Należałoby więc jak najszybciej tę sprawę uregulować.

► Czemu wobec tego nie przesunięto ich do innej służby? Czy komendę stać na to, żeby na długie miesiące, a może i lata wyłączyć ze służby 16 ludzi?

– Być może należało to rozważyć – mówi komendant, ale za chwilę zapewnia, że zawieszenie w służbie 16 policjantów nie odbiło się na pracy jednostki i jest w zasadzie nieodczuwalne.

– Nie jesteśmy podejrzani o łapówki, o współpracę z bandytami ani o inne przestępstwo tego typu – mówi Wiesław Majewski. – Jakież więc szczególne okoliczności powodują, że już ponad rok jesteśmy zawieszonymi?

– To oznacza, że dostajemy połowę pensji, czyli po 700–750 złotych, że pozbawiono nas „13” i podwyżki. Wielu ma niepracujące żony, dzieci w wieku szkolnym. Nie mamy ich z czego utrzymać, musimy pożyczać, występować o zapomogi – mówi st. sierż. Jerzy Nogal.

– Gdybyśmy czuli się winni, mogliśmy „uciec na emeryturę”, gdy tylko zaczęła się ta sprawa. To byłoby o wiele korzystniejsze niż obecna sytuacja – mówi Lech Zielen.

– U podstaw mojej decyzji o zawieszeniu leży troska o dobry wizerunek Policji – powtarza Ciosmak. – Wszyscy zawieszonymi odwoływali się do komendanta wojewódzkiego, a on utrzymał moją decyzję w mocy – dodaje.

Jeśli sąd uniewinni policjantów, trzeba będzie przywrócić ich do służby, a także wypłacić zaległe pobory.

INACZEJ

Casus Jeleniej Góry spowodował, że Biuro Spraw Wewnętrznych KGP ujawniło drugą sprawę podobnego typu – w Nowej Soli, gdzie przeróbkom poddanych zostało około 300 mandatów. 22 nowosolskim policjantom przedstawiono zarzuty z art. 231 par. 1 i 270 par. 1 k.k.

Ale na tym kończą się podobieństwa. Wszystko, co działo się dalej w sprawie nowosolskiej, jest zupełnie inne niż w jeleniogórskiej.

Udowodniono przede wszystkim, że poprawianie czy przerabianie mandatów policjanci dokonywali tu na polecenie przełożonych. Zdaniem prowadzących śledztwo, naczelnik wydziału ruchu drogowego kazał swoim podwładnym zmniejszać kwoty mandatów już po ich uprawomocnieniu, czyli np. następnego dnia. Wpisane wcześniej liczby skreślano, poprawiano lub zamazywano korektorem. Oskarżony naczelnik twierdzi, że został upoważniony przez ówczesnego komendanta powiatowego do wprowadzania ewentualnych poprawek w mandatach, co jest, jego zdaniem, zgodne ze stanowiskiem MSWiA. Prokurator nie zgodził się z tym poglądem i naczelnik został zawieszony w czynnościach. Zarzuty przedstawiono także komendantowi i jego zastępcy. Po roku sąd przywrócił naczelnika do pracy. Obecny komendant w Nowej Soli insp. Marek Przybył przeniósł go jednak na inne stanowisko. Byli szefowie odeszli na emeryturę. Pozostałych policjantów po dwutygodniowym zawieszeniu przywrócono do służby.

– O tym, czy są winni, zdecyduje sąd. Póki co, obowiązuje zasada domniemania niewinności. Potrzebuję ludzi, nie stać mnie na luksus zawieszania 13 funkcjonariuszy, ot tak, na wszelki wypadek. Jeśli sąd orzeknie, że są winni, wtedy będę ich musiał zwolnić – mówi Przybył.

Kiedy podrabianie mandatów w Nowej Soli wyszło na jaw, lokalna prasa pisała o tym w tonie sensacji i afery, śledząc pilnie, co się w sprawie dzieje. Szef KPP nie bał się jednak przywrócić do służby zawieszonych policjantów.

– Przekonał się opinii publiczną, że w interesie społecznym jest, aby nie brali pieniędzy, choćby to była tylko połowa pensji, za darmo, lecz żeby pełnili służbę, czekając na wyrok sądu – mówi insp. Przybył.

Wyrok w sprawie nowosolskiej zapadnie chyba niebawem, bo odbyły się już dwie rozprawy, a 22 grudnia trzecia. W Jeleniej Górze zawieszonymi policjanci wciąż czekają na pierwszą. I martwią się, za co urządził rodzinie święta Bożego Narodzenia. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Anna Michejda

Zawieszenie w czynnościach

Mec. Barbara Świątkiewicz –
radca prawny w Gabinecie Komendanta Głównego Policji:

– Art. 39 ustawy o Policji mówi, że zawieszenie policjanta w czynnościach służbowych jest obligatoryjne, gdy został mu postawiony zarzut o popełnienie przestępstwa umyślnego ściągającego z oskarżenia publicznego. Okres zawieszenia ustawa określa jako nie dłuższy niż 3 miesiące, a w sytuacjach szczególnych dopuszcza przedłużenie go do czasu ukończenia postępowania karnego.

Jak rozumieć owe „szczególne przypadki”? Zapewne będą to: korupcja, przestępstwo popełnione pod wpływem alkoholu, współpraca z przestępcami, czyny, w przypadku których pozostawienie policjanta w dotychczasowym miejscu służby ewidentnie może przynieść szkody. W takich sytuacjach trzeba zawieszać do końca postępowania i tu nie ma wątpliwości.

Decyzja o przedłużeniu zawieszenia należy do przełożonego policjanta i jest uznaniowa, a zatem wymaga uzasadnienia. Nie wystarczy stwierdzić, że policjant zostaje zawieszony do czasu zakończenia postępowania „ze względu na ważny interes służby”. To zbyt ogólnikowe. Przecież to bardzo poważna decyzja, mająca ogromny wpływ na życie policjanta, a także na pracę jego jednostki, muszą więc istnieć konkretne, wyraźne przesłanki. Należy brać pod uwagę rodzaj zarzutu, postawę funkcjonariusza, charakter służby, jaką pełnił, i uczciwie odpowiedzieć na pytanie, czy może on tej służbie zaszkodzić, a także, co bardzo ważne, czy można mu powierzyć inne obowiązki. W decyzji o przedłużeniu zawieszenia trzeba wykazać nie tyle ogólnikowe „dobro służby”, ile niemożność pełnienia obowiązków przez tego policjanta.

Funkcjonariuszowi przysługuje prawo odwołania do II instancji, czyli komendanta wojewódzkiego, a potem do sądu administracyjnego.

Trzeba pamiętać, że od 1997 roku, zgodnie z nowym k.p.k., zawiesić w czynnościach służbowych może także prokurator. Od jego decyzji również przysługuje odwołanie do sądu. ■

Przekreślony mandat

Prof. dr hab. Marek Bojarski –
kierownik Katedry Prawa o Wykroczeniach i Karnego Skarbowego
Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego:

– Problem ewentualnych poprawek dokonywanych na mandacie karnym nie jest uregulowany przepisami. Jeśli zachodzi sytuacja, że policjant zmienia decyzję o jego wysokości albo zwyczajnie po ludzku pomylił się przy wypisywaniu, to, moim zdaniem, powinny tu być zastosowane procedury obowiązujące przy drukach ścisłego zarachowania. A zatem mandat taki powinien zostać anulowany (potem rozliczony zgodnie z przepisami) i wypisany nowy. Pozwoliłoby to uniknąć wątpliwości, czy wpis był poprawiany przed uprawomocnieniem na miejscu wykroczenia, czyli przed wręceniem ukaranemu, czy już po przyjęciu, znacznie później, np. na skutek interwencji. Przy anulowaniu sprawa byłaby czysta i jednoznaczna.

Podinsp. Romuald Kupiński –
wykładowca Zakładu Prawa WSPol. w Szczytnie:

– Kodeks postępowania karnego zawiera przepisy, które określają, jak postępować w przypadku poprawek w dokumentach procesowych. Przepisy te stosuje się odpowiednio także w postępowaniu w sprawach o wykroczenia (art. 1 par. 2, art. 37 par. 5 k.p.w.). Żaden

przepis w kodeksie postępowania w sprawach o wykroczenia nie mówi o możliwości i zasadach ewentualnego wprowadzania poprawek w mandacie karnym. Trzeba więc szukać analogii. Mandat karny ma w pewnym sensie charakter przekazu pieniężnego, a przepisy, np. pocztowe, zabraniają przyjmowania do realizacji przekazów,



w których są jakiekolwiek skreślenia. W postępowaniu z dokumentami procesowymi natomiast, gdzie w art. 151 par. 1 k.p.k. w zw. z art. 37 par. 5 k.p.w. dopuszcza się dokonywanie skreśleń oraz poprawek i uzupełnień w protokole, jest mowa o tym, że wymagają one omówienia i podpisania przez osoby podpisujące protokół. Ale to są tylko spekulacje wynikające z braku jednoznacznych przepisów. Należałoby jak najszybciej tę sprawę uregulować. ■

zdj. Anna Michejda



Operacja „Lato '79”



Teczki w tekturowych beżowych okładkach, ułożone jedna na drugiej, tworzą półmetrowy stos. Dziesięć tomów, prawie trzy tysiące kart. Pożółkłe materiały dotyczą jednej tylko wizyty. Tej pierwszej, z czerwca 1979 roku. Notatki służbowe, meldunki, informacje, zapisy telekonferencji, wnioski, ankiety, programy, szkice, mapy, plany, nieliczne zdjęcia spoczywają w archiwum KGP.

Wcześniej była pielgrzymka do Meksyku. Jeden z tomów otwiera notatka ambasadora PRL w tym kraju. Autor pisma raportuje, że rząd zapewnił bezpłatny transport dla papieża i towarzyszących mu osób. Wysoki autobus umożliwiał wiernym dostrzeżenie Ojca Świętego nawet z daleka. Ścisła, bezpośrednia ochrona liczyła 10 osób, a w operacji uczestniczyło 100 tysięcy policjantów mundurowych i cywilnych. Ochotnicza służba, utworzona przez Kościół, składała się głównie z... kobiet, po to, by neutralizować niechęć do policjantów. Wszystko było przygotowane bardzo szczegółowo, a papież „respektował te ustalenia” – chwali ambasador Józef Klasa.

Kolejne dokumenty opisują poczynania polskich władz. Od połowy maja wstrzymano urlopy w MO, zmieniono daty egzaminów w szkołach resortowych, skoszarowano funkcjonariuszy ZOMO, powołano Rezerwowe Oddziały MO (ROMO) w Wyższej Szkole Oficerskiej w Szczytnie oraz w podoficerskich w Słupsku i Pile.

Inna notatka informuje o konieczności „ukierunkowania aktywu kościelnego występującego w komitetach porządkowych”.

W przygotowaniach sporo uwagi poświęcono „rozpoznaniu operacyjnemu środowisk przestępczych”, nie zapominając o kontroli zakładów poligraficznych „dla ustrzeżenia się przed produkcją nielegalnych druków” oraz kradzieżą niedostępnego papieru i środków drukarskich, o zorganizowaniu „przerzutów funkcjonariuszy operacyjnych wraz z agenturą” do miast na trasie pobytu papieża, o prowadzeniu wzmożonych działań porządkowych w celu – jak to sformułowano – podniesienia dyscypliny społecznej.

Wiele miejsca zajęła w dokumentach obsługa prasowa, radiowa i telewizyjna „w przedmiocie poruszania się korespondentów

w ramach organizowanych imprez”. Wydzielono więc wąską grupę z przepustkami specjalnymi, dla pozostałych przeznaczając przepustki zwykłe i bilety wstępu.

☆

Kontrowersje i spory wywoływał sam program papieskiej wizyty. W notatce z 13 kwietnia informowano z oburzeniem, że „hierarchia kościelna zamierza wykorzystać pobyt papieża w Polsce między innymi do bezpośredniego zetknięcia się z nim jak największej ilości wiernych, stąd też proponowane trasy jego przejazdu są celowo wydłużane”. O ile droga z lotniska do katedry św. Jana w Warszawie została przez władze zaakceptowana, to już przybycie i odjazd z placu Zwycięstwa – nie. Nie włączono ulic Marszałkowskiej, Świętokrzyskiej i Nowego Świata, redukując trasę do liczącego zaledwie 1300 zamiast 3100 metrów odcinka: Miodowa, Krakowskie Przedmieście, Królewska.

Nie wyrażono też zgody na mszę świętą dla młodzieży na placu Zwycięstwa w niedzielę, 3 czerwca, o 7.00. Ostatecznie, o czym informują kolejne wersje programu z połowy i z końca maja, zdecydowano się na inne miejsce: kościół św. Anny. Podobne „korekty” wprowadzano lub usiłowano je wprowadzać w częściach programu dotyczących Jasnej Góry i Krakowa. Zwrócono również – choć bez rezultatu – uwagę, że „ze względu na wydźwięk polityczny” Ojciec Święty powinien 7 czerwca złożyć wizytę w Oświęcimiu, a dopiero potem w Wadowicach i Kalwarii Zebrzydowskiej.

Pomysł wizytowania kościołów w: Mogile, Wzgórzach Krzesławickich, Bieńczycach, Mistrzejowicach, Azorach i Krowodrzy został uznany za nie do przyjęcia. Bądź ze względów bezpieczeństwa, bądź dlatego, że miejsca owe „stanowią punkty zapalne i mogłyby dojść do incydentów o charakterze demonstracji politycznej”.

☆

Wszystkie działania odbywały się pod egidą, powołanego zarządzeniem nr 0011/79 ministra spraw wewnętrznych z 15 marca 1979 roku, sztabu do kierowania operacją o kryptonimie „Lato '79”. Na jego czele stanął wiceminister spraw wewnętrznych gen. bryg. B. Stachura. Zastępcami kierownika sztabu zostali: gen. bryg. K. Straszewski – dyrektor Departamentu IV MSW, gen. bryg. J. Górecki – dyrektor Biura Ochrony Rządu, płk J. Beim – zastępca komendanta głównego MO. Stachura przekazał 24 kwietnia swym podwładnym wytyczne w sprawie zadań jednostek resortu ▶



► spraw wewnętrznych w związku z operacją. „Aktywne zainteresowanie wizytą papieża w Polsce wykazują ośrodki dywersyjne na Zachodzie i grupy antysocjalistyczne w kraju, szukając możliwości jej dyskutowania przeciwko PRL” – podkreślił we wstępie 7-stronicowego dokumentu. Zwracał dalej uwagę na możliwość prowokacji politycznej, prób kolportażu ulotek „o wrogiej treści”, podobnych napisów i transparentów. Podczas gdy cały świat przyglądać się będzie Polsce, spokój i „właściwy klimat polityczny” będą miały ogromne znaczenie propagandowe.

☆

Wobec dramatycznie przedstawionej powagi sytuacji koniecznością stała się pełna mobilizacja wszystkich jednostek Służby Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej i Zwiadu WOP. Najistotniejsze zadania wyznaczono w sferze działań operacyjno-rozpoznawczych oraz profilaktyczno-neutralizujących, jak określa je język dokumentu. Najcenniejsze i najbardziej oczekiwane przez generałów informacje miały przybliżyć „zamierzenia i taktykę” Watykanu oraz hierarchii polskiego Kościoła w eksponowaniu akcentów politycznych przez „reakcyjny kler” i „prawicowe grupy katolików świeckich”.

Polecono badać nastroje wśród duchowieństwa i wiernych, w dużych zakładach pracy, na uczelniach i w szkołach średnich, w środowiskach naukowych i artystycznych. Nie zapomniano o Polonii, o ośrodkach emigracyjnych, rezydenturach służb specjalnych państw kapitalistycznych, zachodnich dziennikarzach. Rozpoczęto też działania, które miały zapobiec „niekorzystnemu” zaangażowaniu się biskupów, księży i osób świeckich, przeciwić zamierzenia „grup antysocjalistycznych”, likwidować nielegalne wydawnictwa i bazę poligraficzną, wpływać na nastroje w zakładach pracy.

Milicja pracowicie ćwiczyła szyki porządkowe. Formowanie w miejscu kordonu zwartego i rozczłonkowanego, rozwijanie linii posterunków i patroli, formowanie tyraliery pojedynczej i podwójnej, manewrowanie tyralierami, formowanie z nich klina... Nie po to, oczywiście, by zachwycić wirtuozerią musztry, ale by, jak napisano w dokumentach, opanować „elementy psychologicznego oddziaływania na zgromadzonych”.

☆

Informacje okresowe zbierane, dostarczane i opracowywane w MSW w związku z pielgrzymką są pełne spekulacji i ocen. Autorzy piszą, że mimo wcześniejszych ustaleń „część kleru (np. z województw: płockiego, łódzkiego, opolskiego, elbląskiego, koszalińskiego, toruńskiego) podejmuje działania w celu spowodowania żywiołowej frekwencji wiernych”, a „niektóre kurie (gdańska, gorzowska, sandomierska, opolska) zgłosiły władzom terenowym zapotrzebowanie na dodatkowe środki transportu, świadczące o zamiarze przewiezienia niewspółmiernych do ustaleń ilości osób”.

Jakby tego było mało, „elementy antysocjalistyczne” ożywiły się i liczą na spotkanie z Ojcem Świętym. W krakowskiej fabryce kabli wystąpiły braki surowców, w szczecińskich lokomotywniach „powstało niezadowolenie na tle niższych wynagrodzeń za prowadzenie pociągów na odcinkach zelektryfikowanych”. Niepokoję placowe odnotowano również w zakładach województw: gdańskiego, kieleckiego, olsztyńskiego i wałbrzyskiego.

☆

Sztab MSW nawiązał szeroką współpracę z MON, Prokuraturą Generalną, Ministerstwem Sprawiedliwości, innymi resortami i organami. Do szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej gen. bryg. Czesława Kiszczaka została skierowana prośba o „spowodowanie ewentualnego wstrzymania lub ograniczenia opuszczania koszar przez żołnierzy służby zasadniczej”.

Uzgodnienia prowadzono z przedstawicielami Komitetu do spraw Radia i Telewizji w sprawie transmisji telewizyjnych „na użytek Milicji Obywatelskiej” bezpośrednio na stanowiska kierowania w MSW i komendach w: Warszawie, Gnieźnie, Częstochowie, Krakowie, Oświęcimiu. Nie przewidywano relacji z: Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowic, Nowego Targu. Transmisje z heli-



koptera, wobec „braku możliwości uzyskania ekipy z Telewizji”, zapewnić miała Służba Bezpieczeństwa.

Generał Stachura poinformował prokuratora generalnego, że MO otrzymała polecenie szerokiego stosowania zatrzymań prewencyjnych wobec „elementu aspołecznego, mogącego zakłócać porządek publiczny w czasie wizyty papieża”.

☆

Remedium na te piętrzące się w najbliższej perspektywie problemy miał być stan przygotowania i wyposażenia oddziałów zwartych, biorących udział w operacji „Lato '79”. Funkcjonariusze mieli, co prawda, wystąpić bez broni osobistej, ale za to z latarką, kajdankami, ręcznym miotaczem gazowym, opatrunkiem osobistym, pałką, raportówką i gwizdkiem. Część z tych atrybutów „władzy” pozostawała zresztą w pobliskich pojazdach służbowych. Wszystkich zomowców wyposażono dodatkowo w kaski z osłoną na twarz, w pałki szturmowe, okulary ochronne i torby na granaty łzawiące. Niespełna jedna trzecia otrzymała tarcze ochronne. Pamiętano, by armatki wodne zaopatrzyć w „niezbędną ilość” proszku do barwienia wody, a wyrzutnie Wł-1 – w środki chemiczne.

☆

Przygotowując się do wizyty Jana Pawła II, inżynierowie i medycy sądowi z Akademii Spraw Wewnętrznych oraz z Zakładu Kryminalistyki KG MO prowadzili badania i eksperymenty służące „opracowaniu optymalnych wariantów przejazdu kolumny, w związku z silną emisją spalin, a także zbadaniu wytrzymałości motocyklistów z asysty, ich sprawności psychofizycznej oraz dyscypliny”. Mierzono stężenie tlenu węgla, szybkość jego wchłaniania przez organizm ludzki, oceniano płynność jazdy i stopień przegrzania silników.

Cały czas trwała praca ideowo-wychowawcza z funkcjonariuszami. Tu także przygotowano precyzyjny plan, niczego nie zostawiając przypadkowi. Gwarantem sukcesu miał być spory wachlarz form i metod, od pogadanek i rozmów indywidualnych o charakterze światopoglądowym z najbardziej niepokornymi, do instruktaży kształtujących „sylwetkę kulturalnego funkcjonariusza”, odpowiednich tytułów prasowych i książkowych, „oddziaływanie wizualnego”, rozrywek kulturalnych i rekreacyjnych.

Milicjanci mieli poznawać rolę Kościoła katolickiego we współczesnym świecie, stosunek partii marksistowsko-leninowskich do religii oraz zrozumieć istotę laicyzacji życia społecznego w Polsce. Jako odpowiednią literaturę do odpraw i pogadanek zaproponowano zaledwie pięć tytułów. Wśród lektur znalazły się praca zbiorowa pod kierunkiem A. Łopatki „Polityczna organizacja społeczeństwa w Polsce” i „Wybrane problemy marksistowskiego religioznawstwa” J. Grudnia.

Na miesiąc przed pielgrzymką resort meldował władzom partyjnym i rządowym o pełnej gotowości. ■

Każdy sobie rzepkę skrobie...

Przemoc w rodzinie jest wciąż bardzo poważnym problemem społecznym. Kilka lat temu podjęto próbę stworzenia systemu, który miał przeciwdziałać temu zjawisku. Czy jest skuteczny?

Paulina, 29 lat, magister sztuk pięknych. Matka dzieci w wieku – 7, 6 i 5 lat. Żona menedżera jednej ze znanych firm. I od lat przez niego maltretowana. Ponizana psychicznie już w podróży poślubnej.

– Pojechał z nami przyjaciel męża – opowiada, patrząc martwo przed siebie. – Ja zwiedzałam zabytki, oni zostawali w hotelu i pracowali. Tak mówili. Po powrocie do domu ten pan u nas zamieszkał.

Później zaczęło się bicie. Pewnego dnia Paulina obudziła się w szpitalu z ranami na głowie. Przy jej łóżku siedział mąż. Czuli, troskliwy, opiekuńczy. Wszystkim wokół mówił, że spadła z drabiny, wieszając firany. Nie zaprzeczyła, nie złożyła zawiadomienia o przestępstwie. Przyrzekła sobie jednak, że następnym razem, gdy podniesie na nią rękę, wezwie policję. I rzeczywiście, gdy znów ją pobił, wykręciła 997. Interwencje nie na wiele się zdały, mąż był coraz brutalniejszy. Wreszcie wyprowadziła się z dziećmi do swoich rodziców. Niebawem ma odbyć się sprawa karna. Ale on prosi, żeby wróciła, obiecuje, że będzie dla niej dobry. Zaprzecza, że jest homoseksualistą.

Paulina to jedna z rzeszy ofiar przemocy domowej. W 2004 r., według oficjalnych danych, było ich 150 266.

– Tak naprawdę nie znamy skali tego problemu – mówi insp. Andrzej Tręła, dyrektor Biura Taktyki Zwalczania Przestępczości (BTZP) KGP. – Istnieje ciemna liczba, nie wszystkie osoby zgłaszają, że zostało popełnione na nich przestępstwo. Dla wielu wciąż jest to sprawa wstydliva.

DZIURAWY SYSTEM

Policja przeprowadza coraz więcej interwencji domowych. W 2002 roku – 559 387, w 2003 r. – 593 727, natomiast w 2004 r. – 610 941. Z tego dotyczących przemocy w rodzinie odpowiednio: w 2002 r. – 96 449, w 2003 r. – 85 512, a 2004 r. – 92 495. Czy liczby te świadczą o lepszej skuteczności Policji, wzroście zjawiska, czy może o większej świadomości samych ofiar?

Policja zawsze podejmowała działania w sytuacjach przemocy w rodzinie, jednak dopiero od 1998 r. głębiej zajmuje się problemem. Wprowadzono wtedy Niebieską Kartę, która określa sposób postępowania poszczególnych służb w przypadku stwierdzenia takiej przemocy.

– Dzięki Niebieskiej Karcie nie znika nam z pola widzenia żadna interwencja związana z tym zagadnieniem – dodaje Tręła. – Osoby, które potrzebują pomocy, przekazujemy specjalnie do tego powołanym instytucjom.

Rządowym i pozarządowym. Niestety, nie zawsze wywiązują się z postawionych im zadań.

– Trudno mówić o współpracy, raczej każdy sobie rzepkę skrobie – uważa Joanna Mikula, dyrektor Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (w 2004 r. 70 203 sprawców było pod wpływem alkoholu, w tym 1780 kobiet, 68 382 mężczyzn i 41 nieletnich). – Zdarza się, że dwie instytucje podejmują przeciwstawne działania, np. jedna dąży do wzmocnienia rodziny, chce, żeby dzieci zostały z nią, inna natomiast usiłuje je odebrać. W moim odczuciu takie niespójne ruchy wynikają z braku kryteriów określających, co jest przemocą i jak jej przeciwdziałać. Pracownik każdej jednostki powinien mieć instrukcje, jak w danym przypadku postępować.

O tym, że system pomocy ofiarom nie działa sprawnie, przekonani są również policjanci.

– Samorządy gminne kłócą się z powiatowymi. Tak naprawdę niewiele obchodzi ich procedura Niebieskich Kart – mówi policjant z dużej komendy w centralnej Polsce. – Miejskie, a także gminne ośrodki pomocy społecznej to relikty przeszłości. Jest ich dużo, ale nie działają dobrze. Nikt ich nie rozlicza z tego, co robią.

– Czy to dzielnicowy powinien odwiedzać ofiarę? – pyta inny funkcjonariusz. – A może raczej zawodowy terapeuta? Aby skutecznie ograniczyć zjawisko, potrzebny jest sprawny system. Najwyższa już pora doprowadzić do tego, aby dom opuszczał sprawca, a nie osoba przez niego krzywdzona.

CZY MUSIAŁO DOJŚĆ DO TRAGEDII?

Za znęcanie się nad Moniką jej mąż został skazany w pierwszej instancji na rok pozbawienia wolności, w zawieszeniu na dwa lata. Odwołał się do Sądu Apelacyjnego, który wyrok uchylił. Sprawa wróciła do sądu rejonowego, gdzie czeka na niego już kolejna, również za katowanie żony. Damski bokser śmieje się wszystkim w nos, dalej dręczy kobietę i pisze zażalenia na policjantów, którzy przyjeżdżają interweniować. Funkcjonariusze tłumaczą się przed przełożonymi, że niczego niezgodnego z prawem nie zrobili. Dramat Moniki trwa. U kresu wytrzymałości jest też jej 18-letni syn.

– Ojciec żadnej nocy nie pozwala nam spokojnie przespać – mówi chłopak. – Jeśli to się nie skończy, zabiję go.

W ciągu trzech kwartałów 2005 r. stwierdzono 564 zabójstwa (o 155 mniej niż w tym samym okresie 2004 roku). Z tego 171 popełnionych w wyniku nieporozumień rodzinnych (w ciągu 3 kwartałów ub.r. – 221). Sprawcami dwóch były osoby nieletnie.

Maj 2005 roku. Z mieszkania na jednym z bloków w dużego wojewódzkiego miasta słychać odgłosy awantury, kobiecy głos przeraźliwie wzywa pomocy. Sąsiedzi zawiadamiają policję, dyżurny wysyła radiowóz. Funkcjonariusze przed wejściem spotykają mężczyznę, który informuje ich, że nic złego się nie dzieje. Ci, nie sprawdzając, odchodzą, on zaś spokojnie wraca do domu. A tam leży, cała we krwi, pobita przez niego kobieta. Burdy powtarzają się jeszcze wielokrotnie, ale lokatorzy już nie reagują. We wrześniu mężczyzna katuje kobietę na śmierć.

– Takie pseudointervencje są niedopuszczalne – mówi mł. insp. Jolanta Domańska-Paluszak, naczelnik Wydziału ds. Dochodzeniowo-Śledczych w KGP. – Pora skończyć z beztróskim, jak zdarzało się do tej pory, traktowaniem przez policjantów zgłoszeń o przemoc. Muszą być bardziej dociekliwi, mieć świadomość, że jadąc do awantury domowej, jadą do potencjalnego zabójstwa. Od grudnia br. wszystkie komendy wojewódzkie, w rejonie działania których nastąpiła śmierć wskutek przemocy w rodzinie, wypełniają specjalne kwestionariusze. Zawierają one bardzo szczegółowe pytania dotyczące tego, co zrobili po przyjęciu zgłoszenia, m.in. z kim rozmawiali, jakie podjęli działania. Każdy przypadek poddajemy dokładnej analizie, a następnie zapoznajemy z nią wszystkich funkcjonariuszy służb patrolowo-intervencyjnych, dyżurnych, dzielnicowych. Jeśli Kowalski nie wywiązał się z obowiązków służbowych, wyciągamy konsekwencje.

Kierownictwo Policji jest zaniepokojone również tym, że liczba przeprowadzonych interwencji, udokumentowanych Niebieską Kartą, nie przekłada się na wszechzące postępowania przygotowawcze – z arty-

kułów 207, 190 i 191 k.k. – w ubiegłym roku było ich zaledwie 15 996. „Nawet biorąc pod uwagę fakt, że w części przypadków ponownie interweniowano w tej samej rodzinie, różnica jest zbyt duża” – czytamy w piśmie kierownictwa KGP wystosowanym do komend wojewódzkich.

SPRAWCA PONAD PRAWEM?

Od lutego 2005 r. w KPP w Wołominie działa, pod patronatem rzecznika praw obywatelskich, Policyjne Centrum do walki z Przemocą w Rodzinie. To wyjątkowa sytuacja, gdy Policja i organizacja pozarządowa, a konkretnie Fundacja Pomoc Kobietom i Dzieciom, tak ściśle współpracują pod jednym dachem.

– Wszystkim nam zależy na niesieniu pomocy – mówi Krystyna Żytecka, prezes fundacji. – Najpierw rozmawiamy ze sprawcami, a gdy to nie skutkuje, podejmowane są czynności procesowe.

W Policyjnym Centrum dw. z Przemocą w Rodzinie dochodzenia, często bardzo trudne, prowadzą st. post. Aneta Modrzejewska i sierż. szt. Piotr Wdowiak.

– Nawet twardzi gliniarze nie chcą takich spraw – mówi szef komórki dochodzeniowo-śledczej. – Wolą 10 czy 20 postępowań związanych z kradzieżą czy włamaniem do piwnicy niż jedno dotyczące znęcania. One są bardzo wyczerpujące, przede wszystkim ze względu na towarzyszące emocje – złość, rozpacz, skargi. Policjant w pewnym momencie musi pełnić rolę psychoterapeuty. Bywa też, że po dwóch, trzech miesiącach zbierania materiałów, dziesiątkach przesłuchań, ofiara odmawia złożenia zeznań.

Centrum ma świetne relacje z innymi podmiotami działającymi na terenie podległym KPP w Wołominie – np. ośrodkami opieki społecznej i starostwem. ►

Bardzo istotne jest, aby funkcjonariusze umieli szybko i prawidłowo ocenić charakter poszczególnych czynów oraz wdrożyć procedurę odpowiednią do zdarzenia. Trzeba wiedzieć, czy dane przestępstwo ścigane jest z urzędu, na wniosek czy z oskarżenia prywatnego. Zawsze należy pamiętać, że złe przeprowadzone rozpoznanie może doprowadzić do zaniechania ścigania.



► – Nie konkurujemy ze sobą. Zawsze możemy liczyć na siebie. Nie ukrywam, że wiele spraw załatwia się jednym telefonem – mówi Żytecka.

Pod opieką policyjnego centrum znajduje się 500 kobiet oraz kilkunastu mężczyzn z Wołomina i okolic, a także z Warszawy i innych podstołecznych miejscowości. Niektóre z tych osób przez lata pukały do różnych drzwi, ale dopiero tutaj zostały wysłuchane.

Trafiła tam też Barbara J., była żona właściciela firmy ochroniarskiej.

– Przez lata mąż znęcał się nade mną psychicznie i fizycznie. Wyzywał od najgorszych, bił, popychał. Najczęściej był pod wpływem alkoholu. Wystąpiłam o rozwód.

Sąd orzekł jego winę, przyznał mi opiekę nad synem. Wtedy małżonek błagał, bym z nim została, mówił, że się zmieni. Uwierzyłam i zaczęła się dla mnie gehenna. Znęcał się nie tylko nade mną, ale i Maksymilianem. Poszłam do dzielnicowego. Poradził mi, żebym w przypadku kolejnej awantury zawiadomiła policję. Mąż i teściowa prosili, abym nie składała zawiadomienia o znęcanie się, gdyż zrujnuje to jego karierę, życie. Uległam im. Ale znów były awantury, bicie, krzyki. I ciągle grożenie mi bronią. Piekło. W końcu uciekłam z domu. Siłą odebrał mi Maksa, wyważając drzwi do mojego mieszkania. Obserwowało to biernie dwóch policjantów. Przez kilka miesięcy nie miałam kontaktów z dzieckiem, teraz widuję się z nim sporadycznie.

– Najtrudniej jest wtedy, gdy sprawcami są osoby dobrze sytuowane, na stanowiskach – mówi Krystyna Żytecka. – Tacy mężowie do walki z żonami angażują całe kancelarie adwokackie. Powołują się na różne

znajomości, układy. Niestety, nie zawsze też interwencje przeprowadzone są prawidłowo.

Barbara J. pokazuje obdukcje lekarskie. I pisma, które skierowała do prokuratury, sądów. Także do komendanta stołecznego, m.in. skargi na działania policjantów, którzy podczas interwencji „przyzwolili na siłowe wtargnięcie do mieszkania przez byłego męża i odebranie syna”. Zarzuty potwierdził Wydział Inspekcji i Kontroli KSP. Wobec policjantów wszczęto postępowanie dyscyplinarne.

CO DALEJ?

KGP wydała podręcznik pt. „Postępowanie policjantów w przypadku powzięcia informacji o czynie zabronionym popełnionym w rodzinie”. Jest to kompendium wiedzy dla poszczególnych służb (dyżurni, dzielnicowi, ogniwa patrołowo-interwencyjne, dochodzeniowo-śledcze), gdzie wykorzystano m.in. instrukcję opracowaną przez Norberta Zawadzkiego, prokuratora rejonowego ze Szczecina.

– Bardzo istotne jest, aby funkcjonariusze umieli szybko i prawidłowo ocenić charakter poszczególnych czynów oraz wdrożyć procedurę odpowiednią do zdarzenia – mówi Zawadzki. – Trzeba wiedzieć, czy dane przestępstwo ścigane jest z urzędu, na wniosek czy z oskarżenia prywatnego. Zawsze należy pamiętać, że źle przeprowadzone rozpoznanie może doprowadzić do zaniechania ścigania bardzo poważnych czynów, nie tylko z artykułu 207 k.k., ale takich, jak zgwałcenie, rozbój, wymuszenie rozbójnicze czy nawet usiłowanie zabójstwa. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Anna Michejda

Top lista

Najbardziej poszukiwani przestępcy w naszym kraju. Prezentujemy 8 z najgroźniejszych, by pomóc w ich ujęciu.

Oto oni:



EDWARD MAZUR, biznesmen z Chicago, poszukiwany międzynarodowym listem gończym. Wydano za nim również europejski nakaz aresztowania. Dzięki pracy prokuratora oraz wspierającego go zespołu policjantów prowadzących sprawę zabójstwa nadinsp. Marka Papaya, ustalono, że Edward Mazur może być osobą, która podlegała do pozbawienia życia byłego komendanta głównego Policji.



SEBASTIAN PIOTR STÓJ, syn Stanisława, pseudonim „Rakieta”, urodzony 7 marca 1977 r., zamieszkały w Będzinie. Poszukiwany na podstawie listu gończego wydanego przez Prokuraturę Okręgową w Katowicach jako sprawca napadu rabunkowego przy użyciu broni palnej i zabójstwa dwóch konwojentów. Poszukiwany posiada broń palną.



PAWEŁ HENECZKOWSKI, urodzony 3 października 1975 r., zamieszkały w Gdańsku. Poszukiwany od 2000 roku listem gończym przez Prokuraturę Rejonową w Gdańsku za zabójstwo. Może ukrywać się za granicą.



DAWID OZIMINA, nazwisko rodowe Rutkowski, pseudonim „Rutek”, „Żydek”, urodzony 23 stycznia 1976 r., zamieszkały w Kielcach. Wiek z wyglądu 30 lat, wzrost około 181–185 cm, sylwetka szczupła, oczy ciemne, włosy ciemnobłond, mogą być farbowane, liczne tatuaże na całym ciele, m.in. wizerunek Statuy Wolności, rysunek kosi i inne. Członek zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze zbrojnym. Poszukiwany listem gończym, wydanym w 2005 r., przez Prokuraturę Okręgową w Kielcach za zabójstwo.



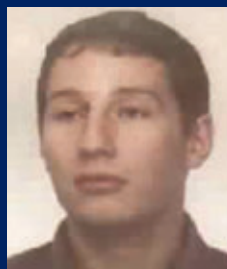
WŁODZIMIERZ GRZESIK, syn Ryszarda i Róży, pseudonim „Bokser”, urodzony 5 kwietnia 1968 r., zamieszkały w miejscowości Ujazd. Rysopis: wzrost 192 cm, tęga budowa ciała, włosy ciemnobłond, krótkie. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Apelacyjną w Łodzi za przynależność do „zbrojnego ramienia łódzkiej ośmiornicy”.



JEWGIENIJ NAGORIANSKIY, ps. „Żenia”, urodzony 12 kwietnia 1968 r., obywatel Ukrainy. Wzrost ok. 163 cm, sylwetka szczupła, włosy krótkie, proste, ciemne, wąsy szczotkowate, twarz owalna, cera śniada, czoło wysokie, nos średni, garbaty, koniuszek nosa gruby. Widoczne ubytki uzębienia. Znaki szczególne: blizny po ranie ciętej na prawym przedramieniu. Poszukiwany listem gończym od 2001 r. przez Prokuraturę Rejonową w Krakowie za zabójstwo. (zdjęcie z 2000 r.)



TOMASZ KUFŁOWSKI, vel Kufłowski-Świstak, urodzony 27 września 1975 r. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Apelacyjną w Katowicach, m.in. za udział w zorganizowanej grupie przestępczej i pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Zachować szczególne środki ostrożności. Może posiadać broń palną.



MARIUSZ SZCZYPIŃSKI, syn Władysława i Marianny, pseudonim „Kenes” lub „Kenys”, urodzony 7 maja 1977 r., zamieszkały w Pułtusku. Rysopis: wzrost około 185 cm, sylwetka krępa. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Okręgową w Ostrołęce za przynależność do zorganizowanej grupy przestępczej oraz handel narkotykami.

Na podstawie materiałów Biura Taktyki Zwalczania
Przestępczości KGP oraz KWP
opracował T.N.



Gorące dni czerwca 1981 r. w garażach batalionu patrolowego przy ul. Stalingradzkiej w Warszawie

krewnych jednego z ambasadorów, który ukradła SB.

Motorem do działań była gorąca atmosfera 1980 roku. Poczucie niezadowolenia społecznego, chęć odnowy i reformy zawiły również w szeregi milicyjne. Moment był sprzyjający, gdyż jesienią 1980 r. zaczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR. Większość funkcjonariuszy należała do partii, zebrania stały się forum wymiany myśli. Zaczęto wysuwać postulaty zmian w resorcie.

– Wszystkie nasze wnioski przekazaliśmy do komitetu zakładowego PZPR – opowiada Marian Sadłowski, wtedy mł. chor. w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym Komendy Miejskiej MO w Szczecinie, dziś na stałe mieszkający w Szwecji.

Historia związku prawdziwa

Ruch związkowy w 1981 r. w milicji był zjawiskiem bez precedensu w całym bloku wschodnim. Skupił ludzi odważnych, śmiało wyrażających swoje opinie. Chcieli zmian w resorcie, wytykali błędy, piętnowali zło. Wielu zapłaciło za to wysoką cenę. Byli wyrzucani z pracy, szykanowani, internowani, niektórzy musieli opuścić Polskę.



Siedziba Sądu Wojewódzkiego w Warszawie – 25 IX 1981 r. nie dochodzi do rejestracji związku. W środku nieżyjący już Kazimierz Kolinka z Łodzi. Jedyny, który jeszcze wtedy pracował w MO, wyrzucony wkrótce potem

Cezurą zmian w resorcie spraw wewnętrznych był rok 1972. Znowelizowano wtedy ustawę o służbie funkcjonariuszy MO. Nowe regulacje wprowadziły obowiązek wyższego wykształcenia dla oficerów i średniego dla reszty milicjantów. Odchodzono również od ściśle do tej pory respektowanych klasowych zasad naboru. Do milicji zaczęli napływać ludzie z innych niż dotychczas środowisk. Powodowało to powolne przemiany w świadomości milicjantów jako grupy zawodowej.

– Analitycy z Departamentu Kadr MSW z niepokojem zastanawiali się, czy napływ kandydatów ze środowisk inteligenckich nie wpłynie ujemnie na ideowość i klasowość resortu – mówi Wiktor Mikusiński, w 1981 r. porucznik MO, pierwszy przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO (OKZ ZZ FMO), późniejszy komendant sto-

leczny Policji, który obecnie pracuje nad monografią ruchu związkowego w milicji.

PARTYJNA ODNOWA

Z roku na rok dla osób, które wtedy wstąpiły do MO, nie do zniesienia stawały się przypadki łamania prawa przez przełożonych, zjawiska nepotyzmu i unikanie wymiaru sprawiedliwości przez ludzi zajmujących stanowiska partyjne.

– Nikt z nas nie chciał żyć w takim schizofrenicznym państwie – wspomina Krzysztof Durek, wtedy st. szer., przewodniczący ruchu z Małopolski, obecnie sierż. szt. i kierownik sekcji w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym KWP w Krakowie. – Prowadziłem przeważnie sprawy drobnych przestępstw, ale także jeździliśmy po hotelach za grupą Baader-Meinhof, która wypoczywała u nas po zamachach na Zachodzie, albo szukaliśmy samochodu

– Potem zapadła cisza. W końcu okazało się, że nasze postulaty zostały przeinaczone, po prostu je sfalszowano. Aby uspokoić rozgoryczenie funkcjonariuszy, przez dłuższy czas nie odbywały się zebrania! Po wykryciu oszustwa pierwszego sekretarza komitetu przeniesiono na ciepłą posadzkę w komendzie wojewódzkiej, a w nas rosło niezadowolenie.

Sadłowski sporządził dziesięciostronicowy raport o przestępczości w resorcie, który złożył w KW MO w Szczecinie, wysłał do MSW i NIK. Pisał o tuszowaniu przestępstw w komendzie miejskiej, fałszowaniu statystyki, niesprawiedliwym podziale dóbr. Szybko stał się solą w oku miejscowych aparatczyków.

KOMITETY

Sytuacja w kraju stawała się napięta. W lutym 1981 r. Jaruzelski został premierem, mnożyły się strajki. Milicjanci, jako zdrowa siła narodu, skupiona w szeregach „zbrojnego ramienia partii”, mieli na każde zawołanie władzy bez skrupułów wypełniać jej rozkazy.

– Na odprawach służbowych słyszałem tylko „milicja z partią – partia z milicją” – mówi Mirosław Basiewicz, wtedy kapral Komisariatu MO w Piastowie. – Wstałem więc i zapytałem, gdzie jest w takim razie miejsce na społeczeństwo? Od razu stałem się antysocjalistą.

W marcu podczas sesji rady narodowej w Bydgoszczy nie dopuszczono do głosu zaproszonych działaczy „S”, których milicja siłą usunęła z sali. Trzech zatrzymanych dotkliwie pobito. Wśród funkcjonariuszy na nowo rozgorzały dyskusje. Wielu obawiało się, że wróci rok 1970 czy 1976, że znowu zostaną rzućeni na ulicę. Spotkania odbywały się oczywiście w ramach zebrań partyjnych, bo tylko w takiej formule funkcjonariusze mogli zebrać się w jednym miejscu.

– Ludzie mieli uzasadnione pretensje do milicji – wspomina Basiewicz. – Przychodził funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa i kogoś zamykał, ale milicjant pisał raport. Dla przeciętnego człowieka to milicja zamykała niepokornych, nie wszyscy wiedzieli, że na polecenie SB.

W tym czasie rozpoczęła się antymilicyjna akcja „Solidarności”. Komisje zakładowe „S” uchwały, że nie będą np. obsługiwać funkcjonariuszy, że ich dzieci nie będą przyjmowane do przedszkoli, z autobusów i tramwajów wypraszano umundurowanych milicjantów. Zaczęły się ataki na radiowozy, zdarzało się, że w biały dzień tłum uwalniał zatrzymanego na gorącym uczynku przestępcę. Symptomy hysterii pojawiały się także wśród stróżów prawa. Na fali tych wydarzeń zrodziła się plotka o znakowaniu mieszkań milicjantów. Funkcjonariusze zaczęli uważnie oglądać drzwi, w wielu jednostkach domagali się ochrony.

Coraz częściej pojawiał się także postulat utworzenia związku zawodowego milicjantów, który, wobec braku aktywności kierownictwa, zająłby się problemami środowiska.

Szczególnym poparciem cieszyło się pięć spośród siedemnastu postulatów spisanych w Katowicach-Szopienicach. Tam 20 maja 1981 r. spotkali się delegaci z jednostek MO garnizonu katowickiego. Zażądali oni przede wszystkim: rozdzielenia MO i SB, utworzenia sądów koleżeńskich, lepszej organizacji pracy, niewykorzystywania milicji do rozgrywek politycznych i powołania związku zawodowego.

DWA ZJAZDY

W Batalionie Patrolowym Komendy Stołecznej MO sierż. Ireneusz Sierański



Okupacja Hali Gwardii, płk Henryk Celak z KS MO w rozmowie z przewodniczącym OKZ ZZ FMO Ireneuszem Sierańskim

przed wyjazdem do służby, 24 maja, po zapoznaniu się z katowickim dalekopisem, powiedział na odprawie – zakładamy związek zawodowy! W Polskę poszła wiadomość o tworzeniu się komitetu założycielskiego z apelem o zgłaszanie delegatów. MSW wprowadziła od razu blokadę łączności. Ale wszędzie zaczęły powstawać tymczasowe komitety związkowe.

W Warszawie w siedzibie pogotowia patrolowego przy ul. Stalingradzkiej (obecnie Jagiellońska) powołano Ogólnopolski Komitet Założycielski Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej.

Dla bezpieczeństwa postanowiono zwołać dwa zjazdy. Jeden w Warszawie, drugi, przygotowywany przez ośrodek krakowski, lubelski i, co ciekawe, śląskie ZOMO z Piotrowic, w Katowicach.

Zjazdy odbyły się 1 czerwca. Szefostwo MO nie wyraziło zgody na zebranie w Hali Gwardii, wobec czego delegaci, którzy przybyli do stolicy, spotkali się w opróżnionych garażach batalionu patrolowego. Gdy okazało się, że obrady przebiegają bez zakłóceń, powiadomiono telefonicznie delegatów w Katowicach, że mogą przyjeżdżać do Warszawy.

– Chcieliśmy wszystko załatwić legalnie – mówi Wiktor Mikusiński. – Wkrótce poinformowano nas, że premier Jaruzelski wyznaczył do rozmów komisję pod przewodnictwem szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej gen. Czesława Kiszcza. Warunkiem było jednak zakończenie zjazdu. Delegaci podjęli więc uchwałę, że w tej sytuacji można zamknąć dyskusję. Na koniec zupełnie niespodziewanie zostałem przewodniczącym związku.

Drugą turę zjazdu zaplanowano na 9 maja. Strona rządowa nie godziła się na argumenty związkowców. Dla Kiszcza wystarczająco dużym szokiem było, że w jednej delegacji przyszli do niego przedstawiciele różnych szarż. Nie mógł zrozumieć, jak oficerowie mogą bratać się z podoficerami.

Shok dla kierownictwa resortu spraw wewnętrznych był tym większy, że już od 27

maja miało gotowy projekt utworzenia rad milicyjnych i starało się przekonać do niego związkowców. Rady milicyjne, na wzór działających w wojsku, różnicowały funkcjonariuszy według korpusów i były zaprzeczeniem idei związkowej.

– Straszili nas Wielkim Bratem. Mówili, że ZSRR zgodził się na powstanie „Solidarności”, ale nigdy nie dopuści, aby partia oddała władzę w najważniejszym resorcie – wspomina Krzysztof Durek. – Straszili, że walczymy z ustrojem, że przez nas zawali się socjalizm, że lada chwila oni wprowadzą „PZ” (stan podwyższonego zagrożenia), że staniemy się powodem rozlewu krwi. Usłyszeliśmy, że na związek zawodowy nie ma zgody.

W tym czasie funkcjonariusze MO złożyli w Sejmie petycję, aby w projekcie ustawy o związkach zawodowych wpisać także możliwość zrzeszania się milicjantów.

9 czerwca, mimo wprowadzenia stanu podwyższonej gotowości i odwołania przez kierownictwo resortu zjazdu, w batalionie patrolowym znowu zjawili się delegaci. MSW wprowadziło wcześniej blokadę łączności, więc informacja o zarządzeniu „PZ” nie wszędzie dotarła na czas. OKZ wydał komunikat, że zjazd formalnie odbyć się nie może. Wszyscy prawidłowo zrozumieli, że jednak się odbywa, tyle że nieformalnie. Nowym przewodniczącym został Ireneusz Sierański. W trakcie zjazdu przyszła informacja, że władze rozwiązały cały Batalion Patrolowy KS MO. Delegaci postanowili działać w konspiracji, a za najważniejsze uznali zarejestrowanie związku.

„DLA DOBRA SŁUŻBY”

Po powrocie do jednostek milicjantów związkowców spotkały pierwsze szykany. W ciągu miesiąca usunięto ze służby około stu działaczy na podstawie artykułu „dla dobra służby”, który wtedy nie wymagał nawet uzasadnienia.

Zwalniani funkcjonariusze działali dalej w utajnionym OKZ ZZ FMO. ►



28 IX 1981 r. Gdańsk – kwiaty przed pomnikiem poległych stoczniovców składa delegacja milicyjnych związkowców. Od lewej: Zdzisław Kledzik, Julian Sekuła, Ireneusz Sierański, Zbigniew Żmudziak i Tadeusz Bartzak

► – Pierwsze ulotki z napisem „Żądamy rejestracji ZZ FMO” rozwolili pracujący milicjanci – wspomina Mirosław Basiewicz. – Wieczorem podjechały do mnie załogi sześciu radiowozów z Wilczej. Chłopaki wzięły plakaty i całą noc działały. Rano wychodzę, a tu Warszawa oklejona! Byli odważni!

Niestety, rozprawa rejestracyjna zapowiedziana na 25 września właściwie nie odbyła się. Sędzia zawiesił postępowanie do czasu rozstrzygnięcia przez Sąd Najwyższy pytania prawnego, czy funkcjonariusz MO jest pracownikiem w rozumieniu ustawy o związkach zawodowych.

W proteście milicyjni związkowcy z sądu udali się do Hali Gwardii. Okupacja obiektu trwała kilka godzin i zakończyła się po przybyciu pododdziałów ZOMO. Milicyjni działacze wyszli z hali dobrowolnie, śpiewając hymn.

Po tym zdarzeniu zainteresowały się nimi władze „Solidarności”. Od przedstawicieli Regionu Mazowsze „S” otrzymali zaproszenie na II turę zjazdu „Solidarności” w Hali Olivii.

W Gdańsku wyrzuceni z pracy milicjanci zabierali głos z mównicy, uczestniczyli w konferencji prasowej, złożyli kwiaty przed pomnikiem poległych stoczniovców.

– Dla mnie było to niesamowite przeżycie, bałem się, jak zareagują ludzie – wspomina Julian Sekuła, wtedy ppor., kierownik referatu operacyjno-dochodzeniowego IV Komisariatu MO w Lublinie, obecnie przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów. – Wszyscy wiedzieli, że kwiaty będą składać byli milicjanci. Ludzie zaczęli bić brawo, w oczach stanęły mi łzy, czułem, jak poklepywali mnie po ramieniu, dodawali otuchy, zwykli ludzie, mieszkańcy Gdańska...

Służba Bezpieczeństwa jednak nie próżnowała. Rozsiewano opowieści, że tak naprawdę to działacze milicyjnych związków

nie zostali zwolnieni, a jedynie przesunięci do bardziej odpowiedzialnych zadań, że mają wnikać w struktury „Solidarności” i rozpracować ją od wewnątrz. Albo że byli milicjanci to malwersanci, kłusownicy, „prywaciarze”, kiepsko się prowadzą, a w dodatku są agentami wywiadu USA.

Pacyfikacja strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie ujawniła prawdziwe oblicze socjalistycznej władzy. Ze strajkującymi był wtedy m.in. Ireneusz Sierański, przewodniczący OKZ ZZ FMO, który z okna przeczytał odezwę do milicjantów.

Ostatnimi akcentami przed stanem wojennym była Centralna Barbórka Solidarności w Bytomiu, podczas której milicyjni związkowcy poinformowali o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wyjątkowego. Wiadomość przyjęto z niedowierzaniem.

8 grudnia grupa działaczy OKZ ZZ FMO podjęła strajk głodowy w Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie. Domagano się przede wszystkim przyspieszenia rejestracji związku.

Trzy dni później, na posiedzeniu Komisji Krajowej „S”, delegacja byłych milicjantów uzyskała zapewnienie o poparciu ich żądań.

STAN WOJENNY

Na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego przerwano głodówkę. Stoczniovcy, którzy, dla bezpieczeństwa, udzielili gościny strajkującym, zaproponowali teraz przerzucenie ich na statki obcej bandery. Żaden z tego nie skorzystał.

W stoczni pozostał m.in. Julian Sekuła, który nagrał odezwę do robotników i sił porządkowych. Puszczano ją przez radiowęzeł. Podczas pacyfikacji stoczni naprzeciw siebie stanęli stoczniovcy i zomowcy.

– Znałem odczucia tych ludzi – wspomina Julian Sekuła. – Mimo że człowiek jest uzbrojony, też się boi. Milicjantom wpajano zresztą, że robotnicy mają przygotowane kwasy, młotki, że będą ich atakować. Gwałtowny ruch albo prowokacja mogły spowodować masakerę. Wyszedłem przed szereg, powiedziałem, kim jestem i bezpośrednio zwróciłem się do tych zza tarcz: – „Nie bójcie się, tutaj są stoczniovcy, ludzie pracy, są bezbronni, nie wierzcie, że będą się



Obóz internowania w Białogłę. W środku z dłonią uniesioną w geście zwycięstwa Wiktor Mikusiński

z wami bić, walczą o słuszne sprawy”. Zaczęło to chyba trafiać. Nastąpiła wymiana zdań. Atmosfera rozluźniła się po jednej i po drugiej stronie. Na terenie stoczni im. Warskiego podczas pacyfikacji nikt nawet nie został uderzony pałką. Wyszliśmy, śpiewając hymn, stoczniovcy dali mi jakąś kufajkę i schowali w tłumie.

Po 13 grudnia około 30 milicjantów internowano, inni się ukrywali. SB dalej rozsiewała plotki o ich agenturalnej działalności. Byli jednymi z dłużej przetrzymywanych w obozach internowania. Wiktor Mikusiński wyszedł na wolność dopiero 23 grudnia 1982 r.

W Wierzbrowie Pomorskim doszło do brutalnego pobicia uwięzionych, w tym także milicyjnych związkowców.

– Strażnicy w pełnym rynsztunku wpadali do cel, bili nas gdzie popadło długimi pałami – wspomina Marian Sadłowski. – Ja dostałem w głowę i przewróciłem się. Zaczęli bić kolegę, zdążył schować głowę między szafkami, leżałem, a jego nogi osłaniały moją twarz.

GODNOŚĆ NA FALI

Po zwolnieniu z internowania większość milicyjnych związkowców nie mogła znaleźć pracy. SB skutecznie zniechęcała pracodawców nawet z prywatnych firm.

Część szykanowanych milicjantów zmuszono do wyjazdu na Zachód. Wiktor Mikusiński zaangażował się w podziemną działalność wydawniczą. Powstała adresowana do pracujących milicjantów gazетка „Godność”, wydawana przez oficynę CDN. Listami i własnymi kanałami kolportowano ją w jednostkach. Ruszyła też radiostacja „Godność”, która dzięki pomocy krótkofalowców nadawała audycje na częstotliwościach milicyjnych.

Mirosław Basiewicz przez całe lata 80. przechowywał w starym ulu archiwum związku. Mimo nacisków SB nigdy go nie wydał, ratując wielu ludzi przed represjami (były tam listy osób, z adresami prywatnymi i nazwami jednostek, które w maju 1981 roku deklarowały poparcie dla idei związkowej).

„Wasz ruch był początkiem upadku komunizmu” – powiedział potem Jacek Kuroń do Basiewicza – „bo gdy chwije się resort represji, to znaczy, że chwije się cały system”.

Po 1989 r. niektórzy związkowcy zaczęli pracować w Policji. Inni jej nie zaufali. Twierdzą dzisiaj, że nie o takie zmiany im chodziło, a ci, którzy ich prześladowali, są teraz nieźle ustawieni, w bankach i radach nadzorczych.

– To był zryw – wspomina Jan Zborowski, który już nie wrócił do służby. – Taki nasz patriotyzm. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

zdj. K. Mokrzyszewski i archiwum W. Mikusińskiego

Wewnętrzny nakaz

To miała być zwyczajna służba. No, może nie tak zupełnie, bo wypadła w dzień świąteczny, 11 listopada. Około godziny 10 asp. Jacek Dobrowolski i sierż. szt. Grzegorz Frydrych z Komendy Miejskiej Policji we Włocławku na polecenie dyżurnego udali się na ul. Chemików 13. Doszło tam do zakłócenia spokoju lokatorów. Kiedy po zakończonej interwencji wracali do radiowozu, usłyszeli potężny huk.

W pierwszym momencie pomyśleli, że ktoś podłożył ładunek wybuchowy pod ich samochód, ale w tej samej sekundzie zobaczyli, że w sąsiednim domu wypadają szyby z okien, a z lokalu na parterze wydobywają się kłęby dymu. Dobiegał stamtąd przejmujący jęk. Z pozostałych mieszkań słychać było wołania o pomoc.

– To wybuch gazu! – krzyknął Frydrych. I obydwaj, jak na komendę, zaczęli biec w kierunku budynku. Po drodze Dobrowolski wołał przez radiostację do dyżurnego, żeby na Chemików 11 przysłał wszystkie możliwe służby.

W mieszkaniu na parterze zawałyły się ściany działowe, na nich leżały połamane meble, w oknie tliły się firanki, lała się woda. Spod gruzu wystawała noga. Policjanci, usuwając kawały betonu gołymi rękami, wydobyli kobietę. Nagle usłyszeli dobiegający z drugiej części pomieszczenia krzyk dziecka. Z rumowiska wydostali drobnego siedmiolatka. Był w piżamie. Zapytał: – Co z mamą? W tym momencie kobieta straciła przytomność. Funkcjonariusze wynieśli ją na zewnątrz i przekazali załodze pogotowia ratunkowego. Karetka zabrała także chłopca. Na miejscu były już straż pożarna, straż miejska i pogotowie gazowe. Asp. Dobrowolski i sierż. szt. Frydrych wraz z przybyłymi ekipami dalej prowadzili akcję ratowniczą. Wspólnie ze strażakami ewakuowali ponad 100 mieszkańców bloku. Wyprowadzali ludzi na zewnątrz, uspokajali ich. Sprawdzali stan zniszczeń.

Od początku było jasne, że przyczyną wybuchu jest gaz. Jego stężenie stale rosło. Komendant miejski, który przybył na miejsce tragedii, ponownie wezwał pogotowie ratunkowe, ale tym razem do szpitala pojechali obydwaj policjanci. Okazało się, że ulegli zatruciu oparami, ale w ferworze działań ratowniczych nawet tego nie czuli. Podano im tlen, stosowne leki i zatrzymano w szpitalu na obserwacji.

– O czym myślałem, biegnąc do tego budynku? – Dobrowolski zastanawia się. – Nie wiem. Działal oddech, wewnętrzny nakaz, że trzeba ratować ludzi.

– Mnie kołatała się tylko jedna myśl: Czy zdążymy z pomocą – mówi Frydrych. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Marek Szalajski



*Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej,
świadom podejmowanych
obowiązków policjanta,
ślubuję:
służyć wiernie Narodowi,
chronić ustanowiony
Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej
porządek prawny,
strzec bezpieczeństwa Państwa
i jego obywateli,
nawet z narażeniem życia. (...)*

Fragment roty ślubowania policjanta

Los tak chciał



Miał 33 lata. Zginął w piękny letni wieczór.
Bandyta strzelił mu prosto w pierś.

Mikołajki, sobota, 17 sierpnia 2002 r., kilka minut po 22.00. Okolice restauracji Okoń, w radiowozie obok kierowcy siedzi sierż. szt. **Marek Cekała**. Nagle z knajpy wyskakują trzej mężczyźni. Za nimi biegnie kilka osób. Widząc policjantów, dają znaki, aby ścigali uciekających. Krzyczą, że doszło do morderstwa. Samochód rusza. W pewnym momencie Marek Cekała wyskakuje z niego i zaczyna gonić przestępców pieszo. Jest blisko, wtedy ci odwracają się i oddają strzały w jego kierunku. Jedna z kul trafia. Wołanie policjanta o pomoc słyszy siedząca w ogrodzie kobieta, z zawodu pielęgniarka. Przybiega, zaczyna reanimację. Niestety, ranny umiera.

– Brat służył w Oddziałach Prewencji Policji w Olsztynie, do Mikołajek oddelegowany został na okres wakacji – mówi Andrzej Cekała, również policjant, zatrudniony w KMP w Łomży. – Tego dnia byłem u niego, spędziliśmy razem popołudnie. Spacerowaliśmy, robiliśmy zdjęcia, rozmawialiśmy. Rozstaliśmy się około 17.00, na 19.00 miał iść na służbę. W niedzielę, o 6.00, dowiedziałem się, że nie żyje.

Marek wstąpił do Policji w 1992 roku, rok po Andrzeju. Tak na prawdę, bracia jeszcze jako dzieci mówili, że zostaną policjantami. Ich ojciec, Jan, był przecież gliną. Nieraz pozwalał im przymierzyć czapkę.

– Mąż pracował w Śniadowie, przez lata mieszkaliśmy w służbowym mieszkaniu, mieszczącym się w tym samym, co posterunek budynku – mówi Jadwiga Cekała. – Codziennie widywałam ludzi skrzywdzonych, pobitych, okradzionych, oszukanych, ale także złodziei, chuliganów. Zawsze tak było, że przestępcy nie przepadali za policjantami, lecz ich nie zabijali.

Ustalono personalia bandytów – to zawodowcy. W Okoniu, w ramach gangsterskich porachunków, zabili 32-letniego Jacka Klepaczkiego, ps. „Klepak”, szefa gangu wołomińskiego. Trzy lata wcześniej, w 1999 r., zastrzelono jego ojca, Mariana, również groźnego przestępcę.

Za sprawcami śmierci Marka Cekały rozesłano listy gończe. Jeden z bandytów wpadł w ręce policji w styczniu, drugi w maju 2005 roku. Trzeci, Andrzej Tyburski, szef całej grupy przestępczej, podejrzany o oddanie zabójczego strzału, nadal jest poszukiwany.

– Po aresztowaniu tych zлочyńców zrobiło mi się lżej – mówi Jadwiga Cekała. – Już nikogo nie skrzywdzą. Żadna matka nie będzie przez nich płakała.

Ale ona nadal nie może powstrzymać łez.

– Stracić dziecko to najgorsze, co może spotkać rodziców – dodaje. – Nic już nie jest takie, jak dawniej. Mnie i mężowi zawałił się świat. Ta tragedia odcisnęła też ślad na rodzeństwie Marka, Andrzeju i Bożenie.

Andrzej Cekała milczy. On, glina, nie uzewnętrznia swych uczuć. Ma kamienną twarz, a jednak głos mu lekko drży, gdy opowiada o młodszym bracie.

– Był moim najlepszym przyjacielem. – Razem się bawiliśmy, razem wygłupialiśmy. Mogłem porozmawiać z nim na każdy temat, doskonale się rozumieliśmy.



– Robili różne psikusy Bożenie – dodaje pani Jadwiga. – Ale wszyscy bardzo się kochali. Marek uwielbiał swoich siostrzeńców – Sebastiana, Kubę i Pawła. Chłopcy wchodzili mu dosłownie na głowę. Oni też tęsknią, często powtarzają: dobrze byłoby, żeby Marek był z nami.

Chciał założyć rodzinę. Z Beatą mieli się pobrać na Boże Narodzenie, kupił już obrączki. Dziś ona ma innego mężczyznę, który jest ojcem jej kilkumiesięcznej córeczki. Życie jednak tak się ułożyło, że przyszło jej mieszkać razem z dzieckiem w mieszkaniu państwa Cekałów.

– Ile możemy, tyle jej pomagamy – mówią krótko. – Ona też bardzo przeżyła śmierć Marka.

Po tragedii Cekałowie otrzymali pomoc od psychologa z KWP w Olsztynie. Dużo serca okazali im również koledzy i przełożeni Marka, m.in. załatwili formalności związane z pogrzebem. Pamiętają o rocznicy śmierci – przynoszą kwiaty i zapalają znicze na jego grobie. W Mikołajkach, z inicjatywy burmistrza miasta, postawiono pomnik ku czci Marka Cekały. Sfinansowali go mieszkańcy oraz władze lokalne. Pani Jadwiga i pan Jan są pod opieką Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, m.in. dzięki niej dwa razy byli w sanatorium.

– Tyle dobrych ludzi jest na świecie – mówi pani Jadwiga. – Mnie najbardziej boli, że syn na swojej drodze spotkał mordercę. Widocznie jednak los tak chciał. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. archiwum

**Pieniądze na rzecz
Fundacji Pomocy
Wdowom i Sierotom
po Poległych Policjantach
można wpłacać
na konto nr:
PKO BP SA VI O/Warszawa
74 1020 1068 0000 1802 0059 9167**



ANDRZEJ TYBURSKI,
syn Stanisława, pseudonim „Tyburek”,
urodzony 31 marca 1972 r.,
ostatnio zamieszkały w Warszawie
przy ul. Garncarskiej 19.
Podejrzany o przestępstwa kryminalne w całym
kraju, w tym o zabójstwo policjanta
w Mikołajkach 17 sierpnia 2002 r.



POSZUKIWANY

Pomagamy rodzinom zaginionych



Tadeusz Golygowski z Krakowa. Zaginął 8 sierpnia 2005 r. w drodze do Łodzi. Ma 83 lata, wzrost 160 cm, oczy szare, znaki szczególne: duża blizna na czole.



Halina Pruszydło z Rudy Śląskiej (woj. śląskie). Zaginęła 18 lipca 2005 r. Ma 54 lata, wzrost 175 cm, oczy niebieskie.



Jan Wąsiołek z Krakowa. Zaginął 20 grudnia 2004 r. Ma 58 lat, wzrost 176 cm, oczy niebieskie, znaki szczególne: tatuaż na kostce nogi – głowa kota z napisem „Basia”.

Izabela Procko zaginęła 21 lipca 2005 r. w Paryżu. Ma 22 lata, wzrost 165 cm, oczy niebieskie. W dniu zaginięcia kobieta była w 5. miesiącu ciąży.



Tadeusz Flejterski z Wąsosza (woj. świętokrzyskie). Zaginął 24 lipca 2005 r. Ma 73 lata, wzrost 158 cm, oczy piwne.



Maria Miałkowska z Ornety (woj. warmińsko-mazurskie). Zaginęła 26 stycznia 2005 r. Ma 51 lat, wzrost 170 cm, oczy piwne.



Przestępstwo znęcania się – artykuł 207 k.k.

2

Sposób działania sprawcy, znamiona strony przedmiotowej przestępstwa znęcania się zostały opisane z użyciem czasownika „znęca się” oraz dwóch alternatywnie wymienionych przysłówków „fizycznie” lub „psychicznie”, które określają sposoby, w jakich znęcanie musi się przejawiać, by sprawca mógł ponieść odpowiedzialność karną.

DEFINICJE

Znamie czynnościowe „znęca się” zajmuje centralne miejsce wśród znamion strony przedmiotowej tego przestępstwa, ponieważ stanowi podstawę kwalifikacji prawnej czynu.

W języku potocznym zakres pojęciowy czasownika „znęca się” jest wyjątkowo szeroki i obejmuje różnorodne sposoby zachowania, które mogą polegać nie tylko na działaniu lub zaniechaniu, lecz także całą złożoną działalność.

Dalszą szczególną cechą znęcania się jest to, że w zasadzie – chociaż spotyka się przypadki przeczące temu stwierdzeniu – może być popełnione prawie wyłącznie wobec osób słabszych fizycznie, a więc mężów wobec żon, a obecnie i żon wobec mężów, rodziców wobec dzieci, osób sprawnych fizycznie wobec zniedołężniałych lub osób chorych umysłowo itp.

Według „Słownika języka polskiego” określenie „znęcać się” oznacza „zadawać komuś cierpienia (fizyczne lub moralne), paść nad kimś (słabszym, bezbronny), dręczyć kogoś, znęcać się nad dzieckiem”. W „Wielkiej encyklopedii prawa” natomiast przez „znęcanie się fizyczne lub psychiczne” rozumie się zadawanie bólu fizycznego lub czynienie intensywnych dolegliwości psychicznych, które odznaczają się tym, że się powtarzają.

Na gruncie prawa karnego termin „znęcać się” stanowi normatywną cechę przestępstwa. Oznacza to konieczność interpretowania tego pojęcia zgodnie z kryteriami jego rozumienia przyjętymi w danym społeczeństwie. Dokonanie takiej oceny z wielu względów napotyka jednak na znaczne trudności, ponieważ termin „znęca się” może być interpretowany z co najmniej dwóch punktów widzenia, mianowicie odczucia pokrzywdzonego (punkt widzenia subiektywny) oraz odczucia osób trzecich (punkt widzenia obiektywny).

ZACHOWANIA

Przyjęcie subiektywnego poglądu powoduje nieuznawanie za przestępstwo takiego zachowania, którego pokrzywdzony nie odczuł osobiście jako znęcanie. Taki pogląd nie uwzględnia jednakże bardzo istotnej właściwości, że ludzie w różny sposób reagują na ból. Zdarzają się osoby o podwyższonym lub obniżonym progu wrażliwości na ból, a nawet osoby, którym sprawia on swoistą przyjemność i tym samym skłania je do prowokowania go, czy wręcz prowadzi do zachowań masochistycznych.

Współcześnie przyjmuje się obiektywny punkt widzenia, który za znęcanie się uznaje tylko takie zachowanie, które w powszechnym odczuciu jest zdolne do spowodowania bardziej dolegliwego bólu będącego synonimem znęcania się.

Może to być zadawanie bólu fizycznego i sprawianie ciężkich przykrości moralnych, działanie zarówno jednorazowe, jak i systematyczne, aktywne i polegające na zaniechaniu, odmowie dostarczenia pożywienia itp. Przykładem uznania za znęcanie się jest wielokrotne lub jednorazowe, lecz dotkliwe, pobicie, które, jeśli nie przybiera tych cech, jest uznawane za czyn wyczerpujący ustawowe znamiona przestępstwa naruszenia nietykalności cielesnej, naruszenia czynności narządu ciała, groźby karalnej oraz czynu o charakterze bardziej złożonym, np. bicie połączone ze zniewagami, niszczenie przedmiotów itp.

Mimo że określeniu „znęcać się” nadaje się bardzo szerokie znaczenie, to jednak jego stosowanie jest ograniczone rodzajem przedmiotu wykonawczego, zamiarem sprawcy oraz koniecznością wyrażania długotrwałego lub powtarzającego się bólu fizycznego albo cierpienia psychicznego.

Dlatego – jeżeli zachowanie sprawcy jest krótkotrwałe bądź jeżeli mimo długotrwałości nie jest ono zdolne wywołać poważniejszego bólu lub cierpienia psychicznego, bądź jeżeli sprawca zwraca się przeciwko innemu przedmiotowi czynności wykonawczej, niż jest to określone w ustawie – zachowanie takie nie może być uznane za przestępstwo znęcania się.

O odpowiedzialności za nie decyduje nie tylko sposób działania, lecz także zamiar, jakim kierował się sprawca w chwili czynu. Jeśli zatem zachowanie sprawcy było jedynie wynikiem nieumiejętności lub lekkomyślności, nie zostało podjęte z zamiarem poniżenia psychicznego lub sprawienia znacznego bólu fizycznego, to nie stanowi przestępstwa znęcania.

Problemem budzącym poważne wątpliwości jest jednorazowość czy powtarzalność zamachów w razie znęcania się, czyli możliwość uznania za znęcanie się jednorazowego i krótkotrwałego, ale wyjątkowo okrutnego sposobu postępowania z pokrzywdzonym.

„Znęcanie się” to termin zakładający powtarzalność, wielokrotność działań sprawcy, lecz dopuszcza się jednorazowość działania, jeśli charakteryzuje je dłuższy czas trwania i jest połączone z dręceniem ofiary.

Stanowisko to zostało potwierdzone w uchwale składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z 24 marca 1978 r. (U 1/78), która została wpisana do księgi zasad prawnych. Sąd Najwyższy stwierdził w tej uchwale, że za znęcanie się można uznać wyjątkowo postępowanie ograniczone do jednego zdarzenia, zwartego czasowo i miejscowo, lecz odznaczające się intensywnością w zadawaniu dolegliwości fizycznych lub psychicznych, a zwłaszcza złożone z wielu aktów wykonawczych rozciągniętych w czasie.

Dopiero w kodeksie karnym z 1997 roku w art. 207 par. 2 zostało wyodrębnione znamie znęcania się fizycznego lub psychicznego, które jest połączone ze stosowaniem szczególnego okrucieństwa. Wydaje się, że zachowanie jednokrotne, lecz połączone ze szczególnym okrucieństwem, będzie można kwalifikować z tego przepisu, a stanowisko większości przedstawicieli doktryny prawa karnego, którzy dopuszczają jednorazowość działania, jeżeli

charakteryzuje je dłuższy czas trwania i jest połączone z dręczeniem ofiary, zostanie w całości zaaprobowane.

Można je popełnić także przez zaniechanie (np. niedostarczenie pożywienia dziecku lub osobie chorej). O uznaniu za znęcanie się zachowania sprawiającego ból fizyczny lub dotkliwie cierpienia moralnego decyduje ocena obiektywna, a nie subiektywne odczucie pokrzywdzonego.

Za znęcanie się, w rozumieniu art. 207 par. 1 k.k., nie można uznać zachowania sprawcy, które nie powoduje u ofiary poważnego bólu fizycznego lub cierpienia psychicznego, ani sytuacji, gdy między osobą oskarżoną a pokrzywdzoną dochodzi do wzajemnego znęcania się.

Sąd Apelacyjny w Krakowie w wyroku z 16 listopada 1997 roku (II Aka 198/97) słusznie stwierdził, że „dla przestępczego znęcania się nie jest wystarczające wypowiadanie słów obelżywych czy ordynarnych, nie wystarcza po temu naruszenie nietykalności cielesnej, ograniczanie swobody osobistej itd. Są przypadki, w których takie zachowania wynikają z wyzywającej postawy rzekomych ofiar; są inne, gdy ofiary odpowiadają czynami tego samego rodzaju (art. 216 par. 3 k.k. i art. 217 par. 2 k.k.). Są i takie zaszłości, gdy owe zachowania spełniają znamiona stanu wyższej konieczności, dyktuje je bowiem dążenie do ocalenia małżeństwa, dobro dzieci lub dobro rzekomej ofiary bądź jeszcze inne dobro ważniejsze od wątpliwej godności ofiar, które nagannie się prowadzą. Wtedy nawet wypełnienie znamion przedmiotowych znęcania może nie wystarczać do przypisania przestępstwa z art. 207 par. 1 k.k., gdyż będzie w nich brakowało złego zamiaru sprawcy, dążenia do wyrządzenia niezastuszonej dolegliwości ofierze, krzywdzenia z powodu posiadanej przewagi, zależności itp.

Jeżeli znęcanie się pociągnęło za sobą uszkodzenie ciała lub rozstrój zdrowia osoby pokrzywdzonej, to taki czyn wyczerpuje znamiona określone w dwóch przepisach ustawy – art. 207 par. 1 k.k. jako zadawanie cierpień fizycznych w zamiarze pokrzywdzenia ofiary i w przepisie art. 156 par. 1 lub art. 157 par. 1 lub 2 k.k. ze względu na jego skutek. Tym samym zachodzi tu sytuacja opisana w art. 11 par. 2 k.k., która wymaga stosowania kumulatywnej kwalifikacji prawnej czynu na podstawie obydwu zbiegających się przepisów.

Na uwagę zasługuje wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z 23 stycznia 1992 r. (II Aka 198/91), w którym stwierdzono, że konstrukcja kumulatywnego zbiegu przepisów ustawy przewidzianych dla zbrodni zabójstwa z art. 148 par. 1, 2, 3 k.k. i występku znęcania się z art. 207 par. 1 i 2 k.k. ma zastosowanie wtedy, kiedy zabójstwo jest popełnione w ramach znęcania, a więc zwykle z zamiarem w formie ewentualnej obok bezpośredniego zamiaru czynności wykonawczych znęcania. Jeśli zaś sprawca podejmuje – oprócz zamiaru znęcania – decyzję pozbawienia życia ofiary znęcania, wówczas popełnia dwa przestępstwa, pozostające ze sobą w zbiegu realnym.

W razie znęcania się, które pociągnęłoby za sobą skutki w postaci uszkodzenia ciała lub spowodowania rozstroju zdrowia, w grę będzie wchodzić kwalifikacja kumulatywna z odpowiednim przepisem, który określa przestępstwo skutkowe (np. art. 156, 157 k.k.).

Z kumulatywną kwalifikacją prawną przy przestępstwie znęcania się będziemy mieli do czynienia, jeżeli naruszenie czynności narządu ciała, rozstrój zdrowia będą popełnione (umyślnie, w zamiarze bezpośrednim lub ewentualnym) właśnie podczas znęcania, czy to w razie zachowania wielorazowego, czy też jednorazowego.

Rozdzielenie pojęć znęcania fizycznego lub psychicznego jest w pełni uzasadnione, ponieważ w praktyce może się zdarzyć i zdarza się, że wystąpiła tylko jedna z tych postaci. Należy podkreślić, że w zasadzie każde znęcanie fizyczne jest jednocześnie znęcaniem psychicznym, gdyż zawiera pewien zasób dolegliwości psychicznych. Lecz może być tak, że sprawca znęca się tylko psy-

chicznie, chociaż znęcanie to, mimo że bywa nieraz gorsze od fizycznego, nie wiąże się najczęściej z dolegliwością fizyczną.

• Znęcanie fizyczne

To długotrwałe lub powtarzające się zadawanie dotkliwego bólu fizycznego, oddziałującego ujemnie na organizm człowieka. Przy fizycznym znęcaniu się dotkliwy ból wywołany przez sprawcę nie musi łączyć się z uszkodzeniem ciała lub z naruszeniem nietykalności cielesnej. Za znęcanie uznaje się też czyny, które nie łączą się wprawdzie bezpośrednio z zadawaniem bólu, lecz z uwagi na sposób traktowania ofiary zmierzają do pogorszenia stanu jej zdrowia.

Przestępstwo to polega na zadawaniu bólu fizycznego w postaci bicia, głodzenia, zadawania ciosów, czyli w ogóle sprawiania bólu fizycznego.

Jego istotą jest dręczenie, a więc powodowanie cierpień. Zazwyczaj znęcanie fizyczne jest jednocześnie znęcaniem się psychicznym. Znęcanie się należy do rzędu pojęć ocennych i sąd na podstawie całokształtu okoliczności sprawy ocenia, czy zachowanie się sprawcy nosi znamiona znęcania.

W literaturze i praktyce podnosi się, że w razie znęcania fizycznego zachowanie sprawcy będzie polegało na zadawaniu cierpień przez np. bicie, duszenie czy inne zadawanie bólu, a także przez głodzenie czy oziębienie ciała ofiary. O uznaniu za znęcanie się zachowania sprawiającego ból fizyczny powinna decydować ocena obiektywna, nie zaś subiektywne odczucie pokrzywdzonego. Za znęcanie się nie można jednak uznać zachowania sprawcy, które nie powoduje u ofiary poważnego bólu fizycznego.

Do uznania, że nastąpiło znęcanie fizyczne, wystarczy zachowanie, które chociażby pośrednio zmierza do pogorszenia stanu zdrowia (np. niepodawanie pożywienia, nieprzywołanie lekarza do osoby chorej, rzucanie i niszczenie przedmiotów domowego użytku), jeśli nie ma bezpośredniego fizycznego oddziaływania na ofiarę, czy też dotkliwego bólu.

Zachowania, które są znęcaniem się fizycznym, polegają nie tylko na zadawaniu razów, biciu, kopaniu, popychaniu, krępowaniu ciała w sposób bolesny, oblewaniu wodą, przypalaniu papierosami, duszeniu za gardło, targaniu za włosy, wykręcaniu rąk, opluwaniu, ale też na różnego rodzaju udrczeniach fizycznych, takich jak: zmuszanie do klęczenia na grochu albo w innych szczególnie przykrych warunkach, narażanie na wielkie zimno lub ciepło, zmuszanie do spożywania alkoholu, potraw albo płynów o nieprzyjemnym smaku lub zapachu, zmuszanie do systematycznego powtarzania czynności (biegania, mówienia, stania) itp.

Do znęcania fizycznego zalicza się również ciężkie przypadki zaniedbania, np. dłuższe pozostawienie dziecka lub osoby chorej bez opieki, pozbawienie ich należytych warunków higienicznych, odżywiania, ubioru, możliwości wypoczynku itp.

Katalog zachowań polegających na znęcaniu się fizycznym jest niemal nieograniczony, a codzienne życie przedstawia fakty wręcz szokujące.

Do przyjęcia fizycznego znęcania się konieczne jest, aby zadawanie dolegliwości fizycznych było dotkliwe. Ocena intensywności znęcania się jest z wielu powodów bardzo trudna, gdyż ustawodawca nie sprecyzował kryteriów tego zachowania się i tym samym próby klasyfikacji mogą przybierać różny charakter.

• Znęcanie psychiczne

Jest to zadawanie dotkliwych cierpień, które oddziałują szkodliwie przede wszystkim na przeżycia psychiczne człowieka, na jego dobre samopoczucie. Znęcanie to jest określone również jako zadawanie cierpień psychicznych. Może przejawiać się ono w: wyszydzaniu, groźbach, poniżaniu, upokarzaniu, szykanowaniu, używaniu obelg, okazywaniu pogardy, lekceważeniu, straszaniu, urządzaniu awantur, nieodzywaniu się, wyrzucaniu z domu, zmuszaniu do przebywania poza domem, w powtarzaniu przykrych słów itp. ►

► Znęcaniem psychicznym – w odpowiednich warunkach – może stać się również załatwianie w mieszkaniu potrzeb fizjologicznych, tworzenie niezmiernie upokarzających dla pokrzywdzonego warunków życia, żądanie perwersyjnych stosunków płciowych i w rezultacie wszelkie zachowania, które są powodowane chęcią wyrządzenia cierpień innej osobie, przy czym mają to być cierpienia, które ujemnie oddziałują na psychikę drugiej osoby przez wyrządzanie jej przykrości, wyzyskiwanie, groźbę zabójstwa, nieoddawanie zarobionych pieniędzy na utrzymanie rodziny, zmuszanie do wymeldowania się z mieszkania itp.

To najbardziej nieuchwytna i zdradliwa forma maltretowania, ponieważ nikt nie jest w stanie zmierzyć ani prawdziwych rozmiarów psychicznego znęcania, ani określić wszystkich tego typu zachowań.

Zalicza się do niego również zaniedbanie psychiczne dzieci, czyli świadome niezaspokajanie ich fizycznych, uczuciowych, intelektualnych lub materialnych potrzeb.

Zaniedbanie jest w pewnym sensie zjawiskiem nietypowym, ponieważ chodzi tu prawie wyłącznie o zaniechanie, czyli niewystąpienie czynności prawidłowej, oraz że w tym wypadku dopuszcza się pewien element niewinności sprawcy. Wynikać to może ze świadomego aktu wyboru bądź z braku możliwości.

Przez zaniedbanie rozumie się niezapewnienie lub uniemożliwienie zaspokojenia potrzeb jednostce. Zachowania polegające na zaniedbaniu mogą dotyczyć zarówno działań nieświadomych, jak i świadomej niemożności działania oraz wynikać z nadmiernego liberalizmu, na przykład będącego skutkiem niekompetencji, a także, po prostu, z braku zainteresowania.

W trakcie rozpatrywania zagadnienia znęcania psychicznego, pojawia się niezwykle trudny problem oceny intensywności wyrządzonych cierpień psychicznych, znalezienie jej miary.

Szykany, sztychowania, wyśmiewanie, złośliwości w codziennym pożyciu małżonków lub innych osób najbliższych mają inną skalę, różnią się zakresem, miejscem i doborem środków.

Wymóg dotkliwości cierpień psychicznych do uznania znęcania się należy traktować jako zadawanie cierpień psychicznych. Praktyka wymiaru sprawiedliwości, oceniając, czy określone zachowanie wypełnia znamiona znęcania psychicznego, określa to na podstawie konkretnego stanu faktycznego i okoliczności współistniejących z tym stanem.

W literaturze, jako przykład znęcania się psychicznego, można też spotkać poglądy kwalifikujące zachowania, które polegają na **molestowaniu seksualnym** w miejscu pracy. Z uwagi na wzrost liczby tego typu zachowań poglądy te nie są pozbawione racji. Nie można *a priori* wykluczyć, że molestowanie seksualne przybierze niekiedy formę znęcania się, ponieważ art. 207 par. 1 k.k. wymaga m.in. istnienia pomiędzy sprawcą a pokrzywdzonym stałego lub przemijającego stosunku zależności.

Dlatego też spowodowanie ciężkich i długotrwałych cierpień psychicznych, które wypełniają znamiona znęcania, może być wynikiem molestowania seksualnego. Sprawca niekoniecznie musi kierować się pobudkami natury seksualnej. Może on działać po to, aby dokuczyć ofierze molestowania, czy też poniżyć ją.

KWALIFIKACJA

Należy przyjąć, że przestępstwo znęcania się fizycznego lub psychicznego to każde powtarzające się lub rozciągnięte w czasie działanie lub zaniechanie, które polega na umyślnym zadawaniu bólu i udręczeń fizycznych lub dolegliwości psychicznych, jeżeli w odczuciu powszechnym ma ono wyraz znęcania się.

W znaczeniu nadanym mu przez obowiązujący kodeks karny z 1997 r. w art. 207 par. 1 i par. 2 trzeba zaliczyć je do przestępstw formalnych, ponieważ jego dokonanie nie zależy od nastąpienia jakiegokolwiek skutku, natomiast par. 3 art. 207 – do przestępstw materialnych.

W przypadku, gdy sprawca znęcający się nad swoją ofiarą spowoduje własnym działaniem ciężki uszczerbek na zdrowiu lub śmierć osoby pokrzywdzonej, to w zależności od rodzaju winy poniesie odpowiedzialność za określone przestępstwo. Przestępstwo z art. 207 par. 3 k.k. jest przestępstwem materialnym. Do dokonania go konieczne jest wystąpienie skutku w postaci targnięcia się pokrzywdzonego na własne życie. Śmierć pokrzywdzonego nie jest koniecznym znamieniem tego przestępstwa, wystarczy co najmniej podjęcie przez niego próby samobójczej.

Czyn z art. 207 par. 3 k.k. jest przestępstwem kwalifikowanym przez następstwo. Sprawca będzie odpowiadał w sposób kwalifikowany, chociażby nie przewidywał, że ofiara znęcania się podejmie zamach samobójczy, jeżeli mógł i powinien to przewidzieć. O ocenie tej decydować powinna intensywność znęcania się, widoczne cierpienie ofiary i jej stan psychiczny. Będzie to miało istotny wpływ, jeżeli targnięcie się pokrzywdzonego na własne życie jest wynikiem znęcania się połączonego ze szczególnym okrucieństwem.

Przypisanie sprawcy znęcania się skutku, który jest przewidziany w par. 3 art. 207 k.k. od strony przedmiotowej, będzie wymagało ustalenia powiązania przyczynowego między znęcaniem się a decyzją pokrzywdzonego o targnięciu się na własne życie oraz ustalenia obiektywnej przewidywalności możliwości podjęcia takiej decyzji przez pokrzywdzonego, jako reakcji na znęcanie się.

Przestępstwo znęcania się jest przykładem konstrukcji prawnej jedności czynu. Ten sam fragment zachowania się człowieka może być wartościowany z punktu widzenia dwóch (lub więcej) różnych typów czynów zabronionych. Zgodnie z takim założeniem art. 11 par. 1 k.k. mówi, że ten sam czyn może stanowić tylko jedno przestępstwo, niezależnie od tego, ile narusza przepisów i ile powoduje skutków. Wielość czynów natomiast nie oznacza zawsze wielości przestępstw. Wynika to z potrzeby odzwierciedlenia w konstrukcjach prawnych tego, co w znaczeniu społecznym przedstawia się jako pewna „całość” wówczas, gdy między poszczególnymi czynami zachodzi tak ścisły związek, że można je potraktować jako jedno przestępstwo. Sytuacje takie to prawna jedność czynu.

Cechą charakterystyczną przestępstwa z art. 207 k.k. jest to, że jego istotę wyczerpuje nie jeden czyn, lecz pewna ich liczba (sekwencja), a w każdym razie częstotliwość naruszania dobra objętego ochroną. Uważa się, że pojedyncze zachowanie o dużym nasileniu wypełnia istotę przestępstwa znęcania się. ■

cdn.

nadkom. dr JANUSZ BRYK
(WSPol. w Szczycinie)

W praktyce policyjnej prowadzenie postępowań przygotowawczych w sprawach o znęcanie się nastręcza, wbrew pozorom, wielu problemów interpretacyjnych. Wcześniej rozwiane, pozwolą uniknąć licznych nieprawidłowości, które skutkują m.in. zwrotem materiałów postępowania do uzupełnienia.

Radykalne uproszczenia

Przepisy artykułów 58 k.p.w. i 335 k.p.k., choć pochodzą z różnych kodeksów i stworzone zostały w odmiennych celach, mają jedną, ważną dla Policji, cechę wspólną – mogą znacznie uprościć pracę policjantów. Szczególnie ten pierwszy.

Artykuł 58 k.p.w.

– W sprawach o wykroczenia rocznie notujemy ok. 600 tysięcy postępowań, w których nie zostaje nałożony mandat, a trwają dalsze czynności – mówi insp. Andrzej Trela, dyrektor Biura Taktyki Zwalczania Przystępczości (BTZP) KGP. – Z tego ok. 380 tys. kończy się skierowaniem do sądu wniosku o ukaranie. Z chwilą wszczęcia sprawy przez sąd na policjantów spada mnóstwo obowiązków odciągających ich od służby na ulicy, a przy obecnej konstrukcji prawa sąd zajmuje się nawet błahymi wykroczeniami bardzo długo. Art. 58 k.p.w., który pozwala skazać obwinionego bez rozprawy, radykalnie upraszcza całość postępowania.

Wszczęcie sprawy przez sąd oznacza dla Policji:

- konieczność uczestnictwa w rozprawie policjanta oskarżyciela publicznego,
- obowiązkowe stawienie policjantów wzywanych w charakterze świadków,
- niejednokrotnie poszukiwanie i doprowadzanie obwinionych i świadków.

Dezorganizuje to pracę jednostek, wytrącając ludzi z grafiku służb (jeśli wezwanie do sądu przypada na dzień wolny od służby, traktowane jest jak czas pracy). Rosną także koszty postępowania, zwłaszcza gdy zgłaszane są wnioski dowodowe wymagające znacznego nakładu pracy i czasu oraz obecności funkcjonariuszy, np. wizje lokalne.

– Problemem są też krótkie okresy przedawnień, jakie przewiduje kodeks wykroczeń – mówi nadkom. Łukasz Bąk, naczelnik Wydziału ds. Prewencyjnych BTZP KGP. – Zachowane muszą zostać wymogi procesowe, a obwiniony może działać obstrukcyjnie: przedkładać kolejne zwolnienia, mogą nie stawiać się jego świadkowie itd. W efekcie dochodzi do przekroczenia okresu karalności sprawy. Wszystkie kłopoty, i te formalnoprawne, i te techniczne, z angażowaniem policjantów do czynności niezwiązanych z ich właściwą służbą znikają, jeśli posłużymy się art. 58 k.p.w. Pamiętać jednak trzeba, że jest to obwarowane kilkoma wymogami.

By policjant mógł wystąpić do sądu z wnioskiem o skazanie obwinionego bez rozprawy, spełnione muszą być następujące warunki:

- zgoda obwinionego,
- przesłuchanie go w toku czynności wyjaśniających w charakterze podejrzanego o popełnienie wykroczenia,
- okoliczności popełnienia wykroczenia i wyjaśnienia obwinionego (w szczególności przyznanie się do winy) nie budzą wątpliwości w świetle zebranych dowodów,
- cele postępowania zostaną osiągnięte bez przeprowadzenia rozprawy (art. 8 k.p.w.).

Wniosek musi być też odpowiednio sformułowany i zawierać:

- określenie kary i sposobu, w jaki ma być wymierzona, np. grzywna w wysokości 500 złotych,
- wskazanie środka karnego i sposobu, w jaki ma być wymierzony, np. zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na 6 miesięcy,

- wskazanie zarówno kary, jak i środka karnego łącznie,
- karę i jej wysokość z zaznaczeniem odstąpienia od orzekania środka karnego.

Ważne jest, by czynności będących wynikiem zgodnych oświadczeń woli obu stron nie prowadził funkcjonariusz, który ujawnił wykroczenie.

Jeśli policjant ma do czynienia z większą liczbą obwinionych, a zgodę na skazanie bez rozprawy wyraziła przykładowo jedna osoba, nie ma przeszkód, by skierować do sądu wniosek tylko wobec niej. Sąd wyłączy dotyczący jej materiał do odrębnego prowadzenia.

– Nie ma reguły, w jakich sprawach sięgamy po artykuł 58 k.p.w. – mówi kom. Anna Zięba z KMP w Gliwicach. – Robimy to po prostu bardzo często. Nie prowadzimy statystyki, ale pracownicy sądu grodzkiego oceniają, że do 90 proc. postępowań nakazowych rozstrzyganych jest w ten sposób. Zyskują na tym wszystkie strony: obwiniony, bo nie ponosi kosztów rozprawy, sąd, bo ma mniej pracy, i my, bo możemy zająć się innymi zadaniami, a nie tracimy czasu na chodzenie do sądu lub na poszukiwanie czy doprowadzanie obwinionych i świadków.

Art. 58 k.p.w. nie zawsze jest jednak powszechnie stosowany. Są jednostki, gdzie policjanci występują z wnioskami o skazanie obwinionego bez rozprawy w około jednej trzeciej spraw o wykroczenia, ale są też takie, gdzie w ogóle nie odnotowano takiego przypadku.

– Ciekawe dlaczego? – zastanawia się insp. Trela. – Czyżby komendanci nie chcieli uprościć pracy policjantom, a tym samym mieć szansę na lepszą jej organizację?

Artykuł 335 k.p.k.

Odpowiednikiem art. 58 k.p.w. w kodeksie postępowania karnego jest art. 335 dopuszczający skazanie podejrzanego bez rozprawy.

– Rozwiązanie to wprowadzono głównie z myślą o ułatwieniu sądom pracy, często bowiem przyspiesza to postępowanie karne oraz obniża koszty procesu – mówi mł. insp. Jolanta Domańska-Paluszak, naczelnik Wydziału ds. Dochodzeniowo-Śledczych BTZP. – Jest jednak korzystne także dla Policji, gdyż w wielu sprawach pozwala na wykonanie tylko niezbędnej części czynności dowodowych, przy zaniechaniu reszty. Funkcjonariusze muszą jedynie uważać, by trafnie kwalifikować, czy dana sprawa nadaje się do zastosowania art. 335 k.p.k., ale o tym i tak ostatecznie decyduje prokurator, trzeba więc śmiało takie rozwiązanie propagować.

Prowadzący postępowanie przygotowawcze informuje podejrzanego o możliwości zastosowania tego artykułu. Robi to z upoważnienia prokuratora, po wcześniejszym uzgodnieniu propozycji kary lub środka karnego.

Przy selekcjonowaniu spraw, które można objąć art. 335 k.p.k., powinno kierować się następującymi przesłankami:

- przestępstwo jest zagrożone karą nieprzekraczającą 10 lat pozbawienia wolności,
- okoliczności popełnienia przestępstwa nie budzą wątpliwości,
- podejrzanego po zapoznaniu się z treścią art. 335 k.p.k. wyraża gotowość do uzgodnień z prokuratorem, co zostaje odnotowane w protokole przesłuchania podejrzanego lub w odrębnym dokumencie,
- wszystkie czynności dowodowe, których nie sposób powtórzyć, zostały przeprowadzone i udokumentowane.

Nie zawsze jednak art. 335 k.p.k. ułatwia pracę policjantom.

– Moja „działka” to sprawy o jazdę po pijanemu i niezależnie od tego, czy podejrzanego godzi się na skazanie bez rozprawy czy nie, muszą wykonać wszystkie, te same, czynności – mówi sierż. Anna F. z Dolnego Śląska.

Niektórzy uważają, że pożytki płynące dla Policji ze stosowania art. 335 k.p.k. są dość ograniczone.

– Zastanawiałbym się, czy naprawdę można mówić, że daje on duże korzyści Policji – mówi nadkom. Robert Łuczak, naczelnik Sekcji Dochodzeniowo-Śledczej KMP w Poznaniu. – W samej sekcji rzadko sięgamy po to rozwiązanie, zajmujemy się bowiem głównie przestępstwami zagrożonymi karą wyższą niż 10 lat pozbawie-

nia wolności. Stosują je natomiast z powodzeniem komisariaty, choć z licznymi ograniczeniami.

– Art. 335 k.p.k. znakomicie nadaje się do stosowania w sprawach, w których do przesłuchania jest wielu świadków – mówi mł. insp. Domańska-Paluszak. – Przy skazaniu bez rozprawy wystarczy przesłuchać ich kilku zamiast kilkudziesięciu. To duża korzyść dla policjantów! Spore uproszczenie. ■

PRZEMYSŁAW KACAK

Postępowania zakończone pozytywnie z zastosowaniem art. 335 k.p.k. I–IX 2005 r.

województwo	postępowania zakończone pozytywnie	przestępstwa drogowe	kradzież rzeczy cudzej	ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii	kradzież z włamaniem	falszerstwo kryminalne	kradzież programów komputerowych	oszustwo kryminalne	znęcanie się nad rodziną	oszustwo gospodarcze	uchylanie się od alimentów
	w %										
dolnośląskie	35 353 18 762 53,1	13 106 9 915 75,7	3 313 1 409 42,5	2 234 1 207 54,0	1 708 680 39,8	903 450 49,8	1 035 717 69,3	980 418 42,7	1 141 347 30,4	674 320 47,5	533 248 46,5
opolskie	11 047 5 600 50,7	4 849 3 346 69	998 413 41,4	316 139 44	494 173 35	302 138 45,7	173 67 38,7	316 113 35,7	385 149 38,7	233 63 27	206 75 36,4
zachodniopomorskie	16 296 7 610 46,7	4 728 3 178 67,22	1 813 754 41,59	959 450 46,92	988 361 36,54	496 249 50,20	175 102 58,29	367 157 42,78	756 217 28,70	378 165 43,65	250 95 38,00
lubuskie	13 647 6 262 45,9	5 078 3 055 60,2	1 334 522 39,1	563 275 48,8	636 251 39,5	351 160 45,6	190 92 48,2	222 93 41,9	489 134 27,4	413 167 40,4	195 61 31,3
świętokrzyskie	11 108 4 800 43,2	4 916 3 067 62,4	765 230 30,1	244 105 43	333 86 25,8	365 177 48,5	272 106 39	246 71 28,4	545 118 21,6	189 54 28,6	356 110 30,9
pomorskie	21 317 9 092 42,6	7 875 5 062 64,3	1 926 634 32,9	814 333 40,9	884 242 27,4	737 346 46,9	340 165 48,5	686 265 38,6	658 124 18,8	361 124 34,3	547 169 30,9
kujawsko-pomorskie	18 093 7 357 40,7	5 352 3 238 60,5	1 951 705 36,1	696 293 42,1	1 036 324 31,3	565 259 45,8	173 91 52,6	428 182 42,5	811 182 22,4	857 338 39,4	332 112 33,7
warmińsko-mazurskie	17 530 7 079 40,3	6 165 3 416 55,4	1 664 574 34,5	535 196 36,6	877 257 29,3	436 197 45,2	108 50 46,3	306 120 39,2	832 205 24,6	471 207 43,9	364 138 37,9
wielkopolskie	28 360 10 876 38,3	11 765 6 563 55,8	2 474 692 28,0	1 071 318 29,7	1 271 324 25,5	723 271 37,5	127 58 45,7	637 184 28,9	942 176 18,7	953 278 29,2	845 258 30,5
podlaskie	12 004 4 521 37,7	5 248 2 766 52,7	675 176 26,1	380 102 26,8	459 97 21,1	399 161 40,3	137 67 48,9	206 64 31,1	459 90 19,6	196 53 27	185 73 39,4
POLSKA	371 431 140 131 37,7	138 060 75 916 55,0	32 669 9 790 30,0	14 295 5 240 36,6	15 910 4 198 26,4	10 891 4 185 38,4	6 415 3 121 48,6	10 320 3 137 30,4	15 925 3 058 19,2	8 828 2 745 31,1	8 480 2 466 29,1
podkarpackie	16 498 5 888 35,7	7 245 3 513 48,5	1 106 287 25,9	315 98 31,1	632 160 25,3	408 146 35,8	290 114 39,3	309 94 30,4	777 128 16,5	406 134 33,0	252 91 36,1
łódzkie	24 034 8 527 35,5	9 064 5 193 57,3	2 123 487 22,9	620 177 28,5	983 193 19,6	711 266 37,4	272 113 41,5	773 186 24,1	1 023 186 18,2	524 128 24,4	765 196 25,6
lubelskie	24 595 8 330 33,9	10 002 5 039 50,4	1 744 380 21,8	597 129 21,6	1 086 248 22,8	533 161 30,2	305 85 27,9	361 91 25,2	1 806 313 17,3	467 107 22,9	478 135 28,2
małopolskie	22 154 7 469 33,7	7 458 4 160 55,8	1 671 441 26,4	837 284 33,9	808 146 18,1	890 291 32,7	351 133 37,9	1 035 264 25,5	1 148 126 11,0	398 105 26,4	505 95 18,8
śląskie	46 968 14 030 29,9	13 550 5 830 39,7	4 983 1 305 26,2	1 784 559 31,3	2 129 427 20,0	1 401 484 34,5	2 085 1 039 49,8	1 910 533 27,9	1 953 317 16,2	1 086 242 22,3	1 537 440 28,6
mazowieckie	23 283 6 255 26,7	11 202 4 409 39,3	1 629 265 16,3	516 125 24,2	836 102 12,2	548 126 23	256 73 28,5	274 57 20,8	1 113 100 9	468 100 21,4	431 68 15,8
KSP	29 144 7 673 26,3	10 457 4 166 39,8	2 500 516 20,6	1 814 450 24,8	750 127 16,9	1 123 303 27,0	126 49 38,9	1 264 245 19,4	1 087 146 13,4	754 160 21,2	699 102 14,6

W stronę Schengen



SŁOWNIK NAJWAŻNIEJSZYCH
TERMINÓW Z KONWENCJI,
Z UWZGLĘDNIENIEM
PRAWA KRAJOWEGO

Zaczynało się skromnie, od niemiecko-francuskiej umowy w sprawie ułatwiania obywatelom obu państw przekraczania wspólnej granicy na przejściach drogowych. Następnie, po negocjacjach z krajami Beneluksu, 14 czerwca 1985 r. w pobliżu małej luksemburskiej miejscowości Schengen podpisano porozumienie o stopniowym znoszeniu kontroli na wspólnych granicach. Szczegółowa konwencja wykonawcza – licząca 142 artykuły – została podpisana 19 czerwca 1990 roku. Układ realizujący zasadę swobodnego przepływu osób pochodzących z państw sygnatariuszy, innych krajów oraz państw trzecich wszedł w życie 26 czerwca 1995 roku.

Od 1990 r. przystępowały do niego kolejne kraje: Włochy, Hiszpania i Portugalia, Grecja, Austria, Dania, Finlandia oraz Szwecja. Norwegia i Islandia (kraje spoza UE) są stowarzyszone z Schengen, a Wielka Brytania i Irlandia nie należą, ale współpracują.

- Na mocy Traktatu w Amsterdamie – który wszedł w życie 1 maja 1999 r. – porządek prawny Schengen (acquis Schengen) został włączony do porządku prawnego Unii Europejskiej i Wspólnot Europejskich.

GLÓWNE CELE UKŁADU Z SCHENGEN

Krótkoterminowe: zredukowanie kontroli granicznej do sprawdzania wizualnego, wprowadzenie wspólnych punktów granicznych oraz umożliwienie mieszkańcom terenów przygranicznych przekraczania granicy w dowolnym miejscu i czasie, stosowanie wspólnotowych środków do zwalczania nielegalnej migracji, zniesienie niektórych form kontroli celnej i technicznej w ruchu towarowym.

Długoterminowe: zniesienie kontroli na granicach państw, które przystąpiły do układu Schengen, wzmocnienie kontroli na granicy zewnętrznej UE, **zacieśnienie współpracy policyjnej**, harmonizacja polityki wizowej i azylowej, liberalizacja polityki celnej, radykalne ułatwienie trybu odprawy towarów w transporcie drogowym.

- **Granice wewnętrzne:** wspólne granice lądowe umawiających się stron, jak również ich lotniska przeznaczone do ruchu wewnętrznego, ich porty morskie przeznaczone do regularnych połączeń promowych wyłącznie z lub do innych portów znajdujących się na terytorium umawiających się stron, bez zawijania do portów poza tym terytorium
- **Granice zewnętrzne:** granice lądowe i morskie, jak również lotniska i porty morskie należące do umawiających się stron, o ile nie są one granicami wewnętrznymi
- **Państwo trzecie:** każde państwo inne niż umawiające się strony
- **Cudzoziemiec:** każda osoba niebędąca obywatelem państwa członkowskiego Wspólnot Europejskich
- **Cudzoziemiec, któremu odmówiono zgody na wjazd:** każdy cudzoziemiec zgłaszany jako osoba niemająca prawa wjazdu w ramach Systemu Informacyjnego Schengen, zgodnie z postanowieniami artykułu 96 konwencji
- **Przejście graniczne:** każde przejście graniczne wyznaczone przez właściwe władze i przeznaczone do przekraczania granic zewnętrznych
- **Kontrola graniczna:** kontrola przeprowadzana na granicy, która niezależnie od jakichkolwiek innych przyczyn, wynika wyłącznie z zamiaru przekroczenia granicy
- **Zezwolenie na pobyt:** wszelkiego rodzaju zezwolenie wydane przez jedną z umawiających się stron, uprawniające do pobytu na jej terytorium. Definicja ta nie obejmuje tymczasowego zezwolenia na pobyt na terytorium strony umawiającej się w celu przeprowadzenia postępowania o udzielenie azylu lub prawa pobytu
- **Ekstradycja:** jest to wydanie określonej osoby przez państwo, na terenie którego ta osoba przebywa, następujące na wniosek państwa, któremu przysługuje jurysdykcja karna, w celu przeprowadzenia przeciwko niej postępowania karnego lub wykonania orzeczonej uprzednio kary
- **Deportacja:** jednostronny administracyjny akt zawierający nakaz opuszczenia kraju
- **Wiza Schengen:** jednolita wiza uprawniająca do pobytu na terenie wszystkich państw, które są w Strefie Schengen. Wiza ta uprawnia do nieprzerwanego pobytu lub do łącznego pobytu nie dłuższego niż 90 dni w ciągu sześciu kolejnych miesięcy, licząc od daty pierwszego wjazdu na obszar Schengen. ■

JOLANTA ŚLIFIERZ

zdj. Wojciech Basiński

Zaprezentowany materiał otwiera cykl mający służyć przygotowaniu policjantów oraz pracowników Policji do realizacji zobowiązań wynikających z konwencji wykonawczej Schengen oraz przystąpienia do Systemu Informacyjnego Schengen.

Za mundurem...

Policjanci narzekają na swoje mundury. Szefowie ds. logistyki w komendach wojewódzkich domagają się przywrócenia zakupów centralnych. Małe komendy natomiast, które zamawiają zaledwie kilkadziesiąt kompletów umundurowania rocznie, muszą je nabywać od najtańszych chałupników, zwyciężających w przetargach. Jakość użytych przez tych producentów materiałów i sposób wykonania pozostawiają wiele do życzenia.



OLIMPIJKA

czyli bluza służbowa w kolorze błękitnoszarym, noszona z koszulą i krawatem – jest krytykowana przez zdecydowaną większość policjantów.

– Taki rodzaj munduru wymaga krawata – mówi sierż. Daniel Zychowicz z KPP w Mińsku Mazowieckim. – Gdy jadę na interwencję, szarpię się z pijakami, to ten krawat nijak nie pasuje. Poza tym kurtka ogranicza ruchy, kiedy podniosę ręce, brzuch mam na wierzchu, koszula wychodzi ze spodni i sam wyglądam jak lump.

– Jest za ciepła latem i za zimna zimą. Ma zbyt mało kieszeni – dodaje st. post. Paweł Polkowski z tej samej jednostki – nie ma jak pomieścić wymaganego na służbie opatrunku, notatnika służbowego, bloczka z mandatami, nie mówiąc już np. o własnym portfelu.

– Olimpijka jest beznadziejnie skrojona – zauważa poznański policjant. – Może służyć tym, co siedzą w biurach. Ponadto trzeba nosić do niej czapki bejsbolówki, w których wyglądamy okropnie. Krawat i bejsbolówka – szczyt elegancji!

– Przemięka na deszczu tak samo, jak nasze czapki i płaszcze – mówi dzielnicowy z Mińska Maz. sierż. szt. Janusz Ciszkowski. – Materiał tak się mechaci, że powstają na nim supełki! W nowych olimpijkach szlufki są za bardzo po bokach, przez co pas z przodu przy klamrze, w miejscu gdzie jest najcięższy, opada. Wygląda to bardzo nieestetycznie i przeskadza w pracy.

MORO

czyli ubranie ćwiczebne w kolorze czarnym, wykonane z tkaniny drelchowej – spotyka się już ze znacznie mniejszą krytyką. Na ten mundur narzekają najbardziej ci, którzy chodzą w nim na co dzień. Chwalą zaś policjanci z małych jednostek, mimo że komendant nie zezwala na jego używanie w codziennej służbie.

– Jest za długi – twierdzi policjant z Warszawy. – Dolne kieszenie nie są potrzebne, bo opina je pas, więc nie da się do nich nic włożyć. Bardzo za to przeskadzają w czasie pościgu, skakania przez płot czy inne przeszkody. Bluza powinna być więc wkładana w spodnie. Przypadłby się też ognioodporny materiał, a nie taki, który przypomina przecierającą się szmatę.



– Płowieje na słońcu, robi się brązowy, szybko się ściera, a napis „Policja” znika po kilku praniach – dodają młodzi funkcjonariusze przebywający na szkoleniu w CSP w Legionowie. – Buty nie nadają się do biegania, bo są niewygodne, a o jakości czarnych koszulek lepiej w ogóle nie mówić.

– Do moro powinna być czarna koszulka z kołnierzykiem – sugerują policjanci z załogi interwencyjno-patrołowej KSP – a nie to białe kupowane na Stadionie Dziesięciolecia, które się drze już po pierwszym praniu.

Moro jest przedmiotem zazdrości tych policjantów, którym w codziennej służbie nie przysługuje. W jednostkach terenowych mogą w nim pracować tylko przewodnicy psów służbowych. Ci narzekają jedynie na jakość materiału. Poprzednie moro, typu wojskowego (dziś kombinezon ochronny), było dużo trwalsze, wystarczało na lata, nowe trzeba wymieniać już po roku.

– Pamiętam czasy, kiedy mundury pobieraliśmy z magazynów w Łodzi – mówi podinsp. Dariusz Pergo, komendant powiatowy Policji w Mińsku Mazowieckim. – Jakość była bez zarzutu. Cała Polska się w nie zaopatrywała i policjanci w każdym mieście wyglądali jednakowo. Teraz (wskutek zamówień publicznych) sorty robione są z coraz gorszych materiałów, które się filcuja i wycierają już po kilku miesiącach noszenia, a kolor u każdego producenta ma inny odcień.

BUTY

tu też istnieje ogromna dowolność. Byleby były czarne i nie miały klamerek czy wzorków. Jedni chodzą więc z okrągłymi noskami, inni z płaskimi, jeszcze inni w szpic, a wszystko... zgodnie z regulaminem.

– Kupujemy je najczęściej u prywatniarzy – mówi st. asp. Zbigniew Krasny, kierownik referatu dzielnicowych KPP w Mińsku Maz. – Przyczyna jest oczywista. W sklepach mundurowych (najbliższy jest w Warszawie lub Siedlcach) kosztują 130 zł, a u prywatniarza takie same (czasem nawet z lepszej skóry) – 70 zł. Ponadto w naszych sklepach nigdy nie ma odpowiedniego rozmiaru. Dotyczy to całego asortymentu. Mam 178 cm wzrostu, 88 cm w pasie, a więc w zasadzie standard, i nie mogę trafić na pasujące na mnie spodnie do munduru. Już próbowałem u prywatniarza, ale nasze są dużo lepszej jakości.

KURTKA ORTALIONOWA

czyli kombinezon ochronny dwuczęściowy letni, w kolorze czarnym, wykonany z tkaniny nieprzemakalnej, noszona do ubioru służbowego i ćwiczebnego w czasie niesprzyjających warunków atmosferycznych – także



najczęściej chwalona jest przez tych, którzy w niej nie chodzą, ale na pewno cieszy się dużo większym uznaniem niż olimpijka.

– Kurtki szybko się przecierają – narzekają policjanci z Małopolski. – Czasem już po kilku interwencjach nadają się do wymiany, suwaki wytrzymują najwyżej kilka miesięcy.

– Zrobione są na gumie – dodaje policjant z ruchu drogowego – co sprawia, że nie przepuszczają powietrza. Już po godzinie mam mokrą od potu koszulkę i to nie dlatego, że w upalny dzień pełnię służbę w radiowozie bez klimatyzacji. Pocimy się w nich również, gdy na dworze jest zimno.

Mimo to wielu funkcjonariuszy jest z nich zadowolonych. Niedawno przyszedł do redakcji list czytelnika, który skarżył się, że przełożony zabrania policjantom z prewencji noszenia takich kurtki. Nie wiadomo dlaczego.

ŻÓŁTA KAMIZELKA OSTRZEGAWCZA

zakładana na mundur w trakcie wykonywania zadań służbowych na drogach także jest krytykowana.

– Jest identyczna jak kamizelki innych służb. Noszą je wszyscy, łącznie z dozorcami – twierdzą funkcjonariusze z OOP w Warszawie. – Policjanci powinni się chyba jakoś wyróżniać, a napisu „Policja” z daleka nie widać. Poza tym znika po kilkakrotnym praniu.

SPÓDNICE

czyli niezbędny element kobiecego umundurowania są niedostępne w magazynach. Niezadowolone ze służbowego uniformu policjantki, wciąż czekają na wyprodukowanie odpowiedniego.

– Mimo jasno określonych przepisami wymagań, trudno o utrzymanie jednolitego wyglądu – mówi kom. Anna Kuźnia, naczelnik Wydziału Prezydialnego KSP. – Braki w magazynie mundurowym sprawiają, że same kupujemy spódnice i obuwie. W efekcie bardzo się różni. Pamiętam czasy, kiedy dostawaliśmy gabardynowy materiał, z którego wyznaczony krawiec szył nam spódnice i kurtki na miarę. Prezentowałyśmy się wszystkie jednakowo i schludnie.

DROBIAZGI

takie, jak: przedpotopowe czapki zimowe, niewygodne znaki identyfikacyjne z blachy, w których odklejają się numery, czy koszule letnie tak cienkie, że prawie przezroczyście, pasy, z których odchodzi farba i wypruwają się nitki, to temat postów policjantów piszących na swoim forum (www.ifp.pl). Nie są zadowoleni z mundurów, w których muszą pełnić służbę, podoba im się najczęściej to, w czym przepisy lub kierownik jednostki zabraniają im chodzić. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

Street Boxing



Napastnik atakuje ciosem prawym prostym w głowę



Broniący się zbija cios, a następnie kontruje, uderzając napastnika w potylicę nasadą prawej dłoni



Odpierając atak rękami, broniący się kopie kolaniem w korpus atakującego, a następnie prawą ręką chwyta go za brodę, wykręcając ją do siebie



Broniący się przewraca napastnika na ziemię, zakładając mu dźwignię łokciowo-barkową



Po obaleniu atakującego na ziemię, następuje trzymanie dźwignią łokciowo-barkową. W tym momencie można przystąpić do kajdankowania!

Prezentowane chwytów nie są technikami bojowymi!
GRZEGORZ „Cichy”
MIKOŁAJCZYK



Podziękowanie

W Wyższej Szkole Zawodowej Policji Kraju Brandenburgii, w dniach 7–11 listopada br., odbyło się pierwsze seminarium na temat polskiego prawa dla policjantów niemieckich, którzy wspólnie z naszymi funkcjonariuszami pełnią służbę na terenach przygranicznych RP.

Niemieccy funkcjonariusze zapoznali się z podstawowymi zadaniami i uprawnieniami Policji polskiej oraz z zasadami użycia środków przymusu bezpośredniego na terytorium Polski.

Kom. Magda Osadowska oraz podkom. Arkadiusz Gadomski ze Szkoły Policji w Słupsku omówili „suchy temat” w sposób bardzo ciekawy, ilustrując wykłady przykładami i przeżyciami ze swojej kariery policyjnej.

W imieniu uczestników chciałbym przekazać im oraz wszystkim zaangażowanym w ten projekt serdeczne podziękowania.

André Lindemann

Prezydium Policji we Frankfurcie nad Odrą
Niemiecko-Polski Punkt Współpracy Policji
zdj. Karl-Heinz Rönick

Policjanci i pies

(...) Kolega X dostał psa Maksa, oczywiście do celów służbowych. Razem byli na szkoleniu, a potem rozpoczęli wspólne patrole. W kwietniu tego roku X, będąc na służbie z psem, gonił trzech podejrzanych typów i niefortunnie rozwalil sobie nogę. Chorował aż do września. Po powrocie ze zwolnienia komisja orzekła, że nadal może pracować na zajmowanym stanowisku. Tymczasem... koordynator psów z KWP zwołał komisję i zabrakł zwierzaka koledze, a wszystko dlatego, że X napisał raport, by przełożony wyznaczył imiennie odpowiedzialną osobę do opieki nad Maksem, gdy on szedł na urlop. Widocznie się to nie spodobało panom oficerom. Odpowiedzi na raport nie dostał. Za to rozpętała się wojna, chciano mu zabrać pieska. Nie pomogła napisana przez kolegów przewodnika petycja do komendanta wojewódzkiego – bez odpowiedzi. Napisali też do kierownika szkoły kynologicznej w Sulkowicach – bez odpowiedzi. PSA ZABRALI! (...)

Renata



Nadzieje

(...) Jak zapewne wielu z nas, oczekuje (podobnie zresztą jak po każdych wyborach) zmian. Nie tych zapowiadanych w przedwyborczej paplaninie, ale rzeczywistych, ważnych, głębokich, potrzebnych służbie i, co najistotniejsze, społeczeństwu, które chcemy chronić. Każdy z nas ma jakieś pomysły, przemyślenia, nadzieje na to:

- że nowi ludzie w MSWiA czy KGP nie będą mieli jakichkolwiek skrupułów, by przeciąć i raz na zawsze skończyć z milionami bzdurnych, czasochłonnych i tak naprawdę nikomu niepotrzebnych działań, czynności, jakie każe się wykonywać policjantom w komisariatach czy komendach powiatowych,

- że wreszcie zacznie liczyć się u nas służba i jej dosłowne rozumienie, a nie wszechobecna statystyka, dzięki której wypełnianie setek tysięcy kart, druków, formularzy, spędza sen z powiek policjantów w KP, KPP, odrywając ich od tego, czym powinni się zajmować,

- że nowy szef dostrzeże konieczność natychmiastowego zreorganizowania etatowego (ucywilnien) pionów logistycznych Policji, (...) przyniosłoby to znaczne profity etatowe dla komisariatów, komend powiatowych, czyli na ulicach byłoby więcej policjantów, a zatem tam, gdzie ich autentycznie potrzeba,

- że zapowiadane głośno zmiany kadrowe staną się faktem, co umożliwi realizację pomysłów młodej kadrze, chcącej istotnie zmieniać obraz Policji i jej służby dla ludzi,

- że dostrzeże się i to, że policjant to zazwyczaj głowa rodziny, w której musi mieć oparcie, a nie martwić się o los swoich dzieci, o to, czy będzie miał na jedzenie, czynsz, ubrania itp. – inwestycja w zarobki funkcjonariuszy jest wprost proporcjonalna do efektywności ich służby i jeszcze większego zaangażowania,

- że poprawi się system szkolenia w Policji (krótszy i bardziej praktyczny). Nie możemy tolerować absurdów w postaci wielomiesięcznych szkoleń, po których policjant nie potrafi napisać notatki, czy przyjąć zgłoszenia od obywatela,

- że to komendant powiatowy czy miejski będzie mógł, jako osobiście odpowiedzialny za „swoją” teren, podejmować decyzje o organizacji służby, kierunkach jej działania, zmianach personalnych, awansach, budżecie itd.,

- że przestaniemy być instytucją „do bicia” z każdej strony, bez nadziei na pomoc i wstawiennictwo ze strony wyższych przełożonych,

- że przestaniemy też być instytucją ukrywającą jakieś paskudztwa wewnątrz nas, które tylko dzięki dziennikarskiej dociekliwości wychodzą na zewnątrz i bolą jeszcze bardziej,

- że ktoś przyjrzy się nienormalności w funkcjonowaniu małych komisariatów, braku możliwości awansowania w stopniu, bo np. etat nie przewiduje, bo nie ma odpowiedniego przeszkolenia...,

- że policjanci przestaną być listonoszami, doręczycielami, recepcjonistami itd.

Owe „że” zapewne można by mnożyć. Bez wątpienia jest co robić, i to od zaraz. Chciałbym jednak, by tym razem obok „specjalistów” od zawsze reformujących Policję, głos w dyskusji zabrali ci, którzy tę pracę wykonują na linii. Mam nadzieję, że nowym władzom uda się, przynajmniej w niektórych aspektach, zrealizować swoje plany dotyczące zmian w naszej instytucji, chciałbym, by tym razem Policja i jej ludzie istotnie odczuli poprawę, by wiedzieli, że mają na samej górze prawdziwego szefa i dowódcę. Życząc sukcesów, pozostaję osobiście w nadziei

K.

Sprostowanie

Przepraszam podinsp. Janusza Olkowskiego i kom. Bogdana Kordalewskiego z Zakładu Prewencji CSP za przeinaczenie ich nazwisk w artykule „Razem czy osobno?”.

Przemysław Kacak



Co robić, by było lepiej?



Cywil 01

Jak mówi stare porzekadło, wziąć się do roboty.

(...) Zarządzanie polską Policją jest sprzeczne z filozofią dobrej, policyjnej roboty. Odwołam się do amerykańskich doświadczeń, gdzie,

jak wiadomo, policja jest właściwie wyłącznie lokalna. To daje jej siłę widzenia i rozumienia lokalnych problemów. W Polsce z szumnych zapowiedzi kolejnych zmian konsekwentnie nic nie wynika. Jak każda nadrzędna, biurokratyczna struktura KGP/KWP narzuca stojącym niżej w hierarchii własne pomysły. Policjanci z góry mają jedynie statystyczny, papierkowy obraz rzeczywistości w terenie. Sugerowane przez nich rozwiązania są więc kompletnie oderwane od lokalnych warunków. (...) A w KGP/KWP powinni być przecież najlepsi specjaliści z zakresu przestępstw pospolicznych, gospodarczych, którzy skoordynowaliby działania funkcjonariuszy w terenie. Bo na tym szczeblu powinny się odbywać największe akcje policyjne. Niestety, rzadko zdarza się taka sytuacja, ponieważ ci z pierwszej linii zajmują się tym, czym powinna się zająć prokuratura, a nie Policja! To przerażające zjawisko niewątpliwie destrukcyjnie wpływa

na policjantów, dobrych policjantów, którzy nie mają wykształcenia prawniczego, a niejednokrotnie swój wolny czas poświęcają ciężkiej i żmudnej, a zarazem ciekawej pracy.

Policjant z KPP

☆

(...) W nowej ustawie o Policji powinien znaleźć się zapis, że po 20 latach policjant może odejść, po 25 – można go zwolnić, a po 30 – obligatoryjnie się zwalnia. Nie może być sytuacji, że policjanci, dostarczając dokumenty, wykazują, że w wieku 34 lat mają dwudziestoletni staż służbowy (szkoły zawodowe, praca na roli) – to jest kpina z innych.

Jestem zwolennikiem płacenia 80 proc. za zwolnienia, ale proszę pamiętać, że ich liczba to wyłącznie вина logistyki KGP, bo od 1992 r. nie ma butów zimowych dla pełniących służbę patrolową, bo czapka do ubioru ćwiczebnego jest wyłącznie letnia, bo obecne umundurowanie jest tylko do klimatyzowanych biur – chodzi się w nim, jak jest +30°C i -20°C. Przypominam (bo my na prowincji wiemy), że ociepla się klimat i może czas wprowadzić w służbie 4 okresy, a nie, jak do tej pory, dwa. (...)

Oficer z prowincji

PS. Od 10 lat pracuję w Policji, wyłącznie na pierwszej linii.

Czarne kurtki

Chciałbym, aby na łamach pisma został poruszony temat, który z pewnością trafi wielu policjantów i powraca jak bumerang przy każdej zmianie pory roku. Dotyczy noszenia czarnych kurtek ortalionowych (przeciwdeszczowych) przez policjantów prewencji, a które na co dzień noszą policjanci rd. Przełożeni zabraniają nam w nich chodzić. Są one, szczególnie w okresie przejściowym, na pewno dużo wygodniejsze i praktyczniejsze niż kurtki popielate. Czy przepisy mundurowe regulują, kiedy i gdzie można nosić czarne kurtki ortalionowe? Dodam, że moi przełożeni wychodzą z założenia, że to część umundurowania ćwiczebnego. Co tym bardziej drażni, gdy widzi się występujących w mediach oficerów z KGP ubranych właśnie w te kurtki.

Policjant z Wielkopolski

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 30 listopada 2001 r. w sprawie umundurowania policjantów mówi (par. 15), że kombinezon ochronny dwuczęściowy letni, w kolorze czarnym, wykonany z tkaniny nieprzemakalnej nosi się do ubioru służbowego i ćwiczebnego w czasie niesprzyjających warunków atmosferycznych.

Wynika z tego z jednej strony, że nie jest to strój wyłącznie ćwiczebnny, z drugiej, że jest ubiorem letnim. Par. 40 tegoż rozporządzenia mówi: „przedmioty umundurowania policjanci noszą zgodnie z zestawami zbiorczymi z uwzględnieniem pory letniej od 1 maja do 30 września i zimowej od 1 listopada do 31 marca. W załączniku nr 9 tegoż rozporządzenia czytamy, że w okresie letnim, gdy policjant występuje w koszuli letniej lub bluzie, w trakcie opadów deszczu można nosić m.in. właśnie tę kurtkę.

Tyle przepisy – znawcy przedmiotu, m.in. asp. szt. Grażyna Karczmarewicz z Wydziału Kwatermistrzowskiego BLP KGP i nadkom. Ryszard Garbarz z Wydziału ds. Prewencji KGP, twierdzą, że w okresie przejściowym nie powinno zabraniać się noszenia tych kurtek policjantom prewencji, jeśli jest im w nich wygodniej, pod warunkiem że jest zachowana podstawowa zasada – wszyscy policjanci w danej jednostce umundurowani są jednakowo. ■



T.N.

zdj. archiwum

Szkodliwe dla cywilów

W liście opublikowanym w nr. 7/2005 czytelnik pisze, że pracownicy należący do korpusu służby cywilnej, zatrudnieni m.in. w policyjnych laboratoriach kryminalistycznych, nie otrzymują dodatku za pracę wykonywaną w warunkach uciążliwych lub szkodliwych dla zdrowia. Chcę wyjaśnić, że przyczyną takiego stanu jest brak regulacji prawnych odnoszących się do pracy ww. grupy pracowników w warunkach szkodliwych lub uciążliwych.

Po wejściu w życie ustawy z 5 lipca 1996 r. o służbie cywilnej, a tym samym powołaniu korpusu służby cywilnej, dodatek za pracę w warunkach szkodliwych, który dotychczas był przyznawany pracownikom cywilnym, po przeniesieniu ich do tego korpusu został im wliczony do wynagrodzenia. Obecnie pracodawca, zatrudniając pracownika w korpusie służby cywilnej, na stanowisku, na którym występują czynniki uciążliwe lub szkodliwe, ma możliwość uwzględnienia tych warunków przez zaoferowanie odpowiednio wyższego wynagrodzenia.

insp. dr inż. Andrzej Filewicz
dyrektor CLK



Policyjne samochody

(...) Dla kogo są te samochody? Na pewno nie przydają się one w normalnej pracy. W mojej jednostce są takie drogie auta. Ktoś powiedział, że to z Unii Europejskiej. Wynika z tego, że my za to nie płacimy. Za jeden taki pojazd można by kupić trzy inne. Wtedy nie dwóch policjantów, ale sześciu mogłoby jechać w wyznaczony teren. A tak pozwolenie na użytkowanie ma jakaś niewielka liczba osób. Reszta z buta, bo nie ma samochodów. A jak się który zepsuje... Fajnie jest: nie ma kasy, nie ma części zamiennych i nie ma komu ich tak naprawdę naprawić. Policyjne warsztaty to porażka. Do drogiech, nowoczesnych aut dopuszcza się mechaników, którzy szkolili się na nyskach i żukach. Opinię partaczy mają do dzisiaj. (...)



Czytelnik

Kolejni bandyci pod kluczem

10 członków grupy przestępczej działającej od kilku lat na terenie województw warmińsko-mazurskiego i łódzkiego zatrzymali w kilku miastach woj. łódzkiego policjanci z Centralnego Biura Śledczego. Grupa, która zaczynała od wymuszania haraczy i wyłudzeń komunikacyjnych, w miarę upływu czasu rozwijała „działalność”. Dziś jej członkowie podejrzewani są także m.in. o handel bronią.

To kolejne już zatrzymania w tej sprawie. CBS tropiło przestępców od półtora roku. Śledztwo prowadzi Wydział ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Okręgowej w Łodzi. ■

W.B.
zdj. autor



Błękitni Rycerze

Od 1997 roku działa klub motocyklowy Blue Knights Poland I, zrzeszający stróżów prawa. Jest częścią międzynarodowego klubu Blue Knights, który powstał w 1974 roku w amerykańskim stanie Maine (w Bangor, gdzie do dziś mieści się główna siedziba). Obecnie liczy 17 członków z: Policji, Straży Granicznej, Urzędu Celnego i Służby Więziennej. Swoją postawą dążą do promowania sportu motocyklowego, bezpiecznej jazdy, a ich priorytetem jest pielęgnowanie ducha braterstwa pomiędzy stróżami prawa a społeczeństwem.

Klub organizuje zloty krajowe i uczestniczy w międzynarodowych, na których dobra zabawa i motocyklowe parady łączone są z działalnością charytatywną. W tym roku m.in.: w Berlinie zbierano zabawki dla jednego z domów dziecka, w Wertheim (Niemcy) przekazano czek na 1200 euro dla miejscowego przedszkola, 15 000 kun zaś otrzymała matka chorwackiego chłopca oczekującego na operację w Londynie.

Szerzej o Blue Knights Poland I na stronie internetowej www.blueknights.pl ■

PAWEŁ KUBIŚ
wiceprezydent Blue Knights Poland I
zdj. archiwum BKP I

Antyterroryści bez granic

Komandosi policyjni oraz strażnicy graniczni z Polski i Niemiec od kilku lat wiosną i jesienią ćwiczą razem na poligonie w Wędrzynie. Również w tym roku trenowali współdziałanie w ramach pościgów transgranicznych. Specjaleizatzkomanda (SEK) z Berlina, Saksonii i Meklemburgii oraz Precisionschutzkomando (PSK) z Berlina zostały włączone do wspólnych akcji odbijania zakładników, które przeprowadzano według schematów wypracowanych przez polskich policjantów i pograniczników. Strona polska umożliwiła Niemcom działania z użyciem policyjnego wozu bojowego i śmigłowców. Zakładników odbijano zarówno z budynków (wchodząc do nich przez drzwi i okna oraz ze śmigłowców – przez dach), jak i ze specjalnie ściągniętego na poligon autobusu.

Coroczne wędryńskie manewry stały się tak znane, że w październiku zainteresowali się nimi przedstawiciele policyjnych jednostek specjalnych ze Szwecji. Po tym, co zobaczyli, zapowiedzieli, że na wiosenne ćwiczenia, które – jak zwykle – organizuje szczebiński Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji z pomocą gorzowskiej Sekcji Antyterrorystycznej Policji, szwedzcy komandosi przyjadą już jako uczestnicy. ■

WOJCIECH BASIŃSKI
zdj. autor



(Nie)Przykładni obywatele Częstochowy

W listopadzie Centralne Biuro Śledcze rozbiło w Częstochowie grupę przestępczą zajmującą się oszustwami paliwowymi, wymuszeniami, rozbójniczymi windykacjami długów, zastraszzeniami itp. Żaden z członków grupy nie był wcześniej notowany, wszystkich określano jako przykładnych obywateli. Szefował im Robert Sz. Mimo że bezrobotny, jeździł na zmianę trzema luksusowymi autami, ostatnio wybudował sobie dom (według skromnych szacunków wart 10 mln zł), a w nim na „bieżące potrzeby” miał pochowane w różnych miejscach „zaledwie” 400 tys. złotych. Co ciekawe, przyjaciele

z Armenii uhonorowali go, produkując koniak marki Robert Sz.

„Przykładnym obywatelem” – gdy sami nie mogli dać sobie rady z wymuszeniem od miejscowego kolekcjonera 25 topazów, pomógł kolega z „Pruszkowa” – Adam D. Lepiej znany jako „Młody Wańka”. Kolekcjoner stracił kamienie o wartości, łącznie, 2,8 miliona dolarów.

W tej sprawie CBS zatrzymało w sumie 11 osób. 10 z nich aż do zakończenia śledztwa nie opuści aresztu. ■

W.B.
zdj. autor

Miesiąc z życia Policji



Plus dla:

- + Asp. Jacka Dobrowolskiego i sierż. szt. Grzegorza Frydrycha z Włocławka (czytaj str. 31).
- + CBS (oddział w Częstochowie) za rozbięcie grupy przestępczej (czytaj str. 46).
- + Sekcji do walki z Przestępczością Gospodarczą KMP w Rzeszowie za „rutynową kontrolę” czterech firm komputerowych, w trakcie której w 113 komputerach znaleziono 337 nielegalnych programów o wartości ok. 377 tys. złotych. To jedna z największych takich spraw w ciągu ostatnich lat. Część skonfiskowanego oprogramowania służyła do tworzenia programów, które potem legalnie podlegały ochronie przez prawo autorskie.
- + KSP za skuteczne czyszczenie szeregów z tzw. bagna, czyli zatrzymanie kilkunastu policjantów (8 jest już oskarżonych), którzy sprzedawali gangsterom informacje z baz danych.

Minus dla:

- SKOK „Nike” i osób odpowiedzialnych za sposób wprowadzenia filii tej firmy do: sześciu komend wojewódzkich, dziewięciu miejskich, KGP i CSP. Pomysł niezły, ale wykonanie na niejasnych, nasuwających podejrzenia o prywatę, zasadach.
- Naczelnika prewencji w jednym z opolskich komisariatów, nadkom. Ryszarda K., przyłapanego na kradzieży... kielbasy i 3 tabliczek czekolady. Bez komentarza.
- Policjantów z KPP w Wołominie za osadzenie w areszcie pechowej właścicielki kradzionego telefonu komórkowego. Kobieta tłumaczyła, że aparat kupiła legalnie w komisie i ma na to rachunek w domu. Zamiast to sprawdzić, nadgorliwcy zakuli ją w kajdanki. Noc spędziła „na dołku”. Rano potwierdziły się jej słowa.

PRZEMYSŁAW KACAK





Uchwyceni



zdj. W. Basinski i archiwum

Czas na zmianę pokoleń!



Czekamy na podobne zdjęcia:
gazeta.foto@policja.gov.pl

Z raportówki



Obniża się profesjonalizm w złodziejskim fachu. Dwóch mężczyzn z bronią w rękę napadło na sklep w Zduńskiej Woli. Nie uciekli daleko, bo skradziony samochód, którego użyli do napadu, nie chciał zapalić. Grozi im do 15 lat więzienia.

Policjanci z Gostynina z kolei zatrzymali złodziejski gang uczniów w wieku 16–20 lat, którzy wyspecjalizowali się we włamach do domków letniskowych. Swe osiągnięcia skrupulatnie uwieczniali skradzionym aparatem fotograficznym. Teraz prokurator wnikliwie ocenia warsztat fotografików amatorów.

☆

9-latek przytaszczył do szkoły w Osolinie koło Trzebnicy w pełni sprawny granat. Ochoczo pokazywał go kolegom. Po krótkich negocjacjach oddał struchlałej z przerażenia nauczycielce, która wyniosła zdobycz 100 metrów od szkoły. Czekala tam z poświęceniem na przyjazd saperów. W domu chłopca znaleziono jeszcze karabin i lufy od innych broni. Żelastwo znosił do domu tatuś chłopca, zapewniając tym samym rozrywkę malcowi. Metody wychowawcze taty badają teraz policjanci.

☆

Na skrzyżowaniu obwodnicy opolskiej z ulicą Oleską stanął samochód. W płomieniach. Kierowca wyciągnął gaśnicę, która okazała się niesprawna. Na szczęście zatrzymał się inny kierowca. Jego gaśnica również była niesprawna. A także gaśnica trzeciego! Dopiero czwarty miał sprawną, ale na miejsce zdążyła już dotrzeć straż pożarna, która połała wodą z sikawki kupkę popiołu na felgach.

☆

Suwalska prokuratura umorzyła trwające 6 miesięcy śledztwo w sprawie kradzieży luksusowego, wartego 200 tys. zł bmw. Fakt godny odnotowania, bo auto zniknęło z pilnie strzeżonego parkingu policyjnego w Łomży. Co gorsza, z narkotykami w środku. Parking mieści się przy ulicy Zabawnej.

☆

Aż przez dwa województwa: świętokrzyskie i lubelskie uciekał przed policjantami motocyklista. Zatrzymał się dopiero na blokadzie. – Teraz kupię szybszy motocykl – odgraża się mężczyzna.

☆

Nie do końca wiadomo, jakie były motywy działania 36-latka ze Złotoryi, który został przylapany na próbie wysadzenia fabryki ozdób choinkowych. Wpadł, gdy podkładał ogień pod kadzie z substancją łatwopalną. Przybyli na miejsce funkcjonariusze nie byli w stanie zrozumieć, co mężczyzna gada, bo miał 2,5 promila alkoholu we krwi. Może znudziła mu się robota? ■

Wyboru dokonał MICHAŁ PŁOWECKI

PS. Czekamy na ciąg dalszy. Wszystkie doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Publikujemy je ku przestrodze, uwadze, a czasem i pokrzepieniu.

MIESIĘCZNIK „POLICJA 997”

nakład 40 000 egzemplarzy
ogólnopolski zasięg
czyta nas ponad 100 000 policjantów
i 20 000 pracowników Policji, w tym:

- 73% policjantów w wieku do 40 lat
- 27% policjantów z wykształceniem wyższym
- 68% z wykształceniem średnim

docieramy do posłów, ministrów, wojewodów, marszałków sejmików,
do przedstawicieli władz samorządowych w powiatach i gminach



Halo, halo!



Telefon jest najszybszym przekaznikiem informacji wykorzystywanym zarówno w pracy, jak i w kontaktach towarzyskich. Używamy go, by oszczędzić czas.

Obydwa rodzaje rozmów, mimo że obowiązują w nich nieco odmienne zasady bon tonu, powinny być rzeczowe, konkretne i krótkie, co nie znaczy powierzchowne. Przystępując do dzwonienia, zastanówmy się więc, co chcemy przekazać lub jakie pytania zadać. Jeśli mamy kilka spraw do poruszenia, zapiszmy je na kartce.

Rozmowy służbowe. Odbierający telefon przedstawia się i podaje nazwę swojej instytucji, np. „Sierżant Kozłowski, Komenda Miejska Policji w Kielcach, słucham”. Dzwoniący zaczyna rozmowę od dzień dobry, następnie przedstawia się imieniem i nazwiskiem, wreszcie mówi, jaką firmę reprezentuje. W połączeniach wewnętrznych, po podniesieniu słuchawki, wymieniamy tylko nazwisko lub dział, w którym pracujemy.

Wizytówką każdej instytucji jest sekretarka. Chroniąc szefa przed lawiną, nie zawsze koniecznych, rozmów musi robić to z wdziękiem i kurtuazją. Powinna dysponować sporządzoną przez przełożonego listą osób, z którymi może go łączyć, niezależnie od tego, jak bardzo jest zajęty.

Pamiętajmy też: nie prowadzimy rozmów telefonicznych w obecności osób trzecich, a już w żadnym wypadku przy zapowiedzianym wcześniej gościu. Nie wchodzimy do pokoju szefa, bądź żadnego innego pracownika, gdy widzimy lub słyszymy, że konwersuje. A gdy przełożony zaczyna mówić przez telefon, wychodzimy z jego gabinetu, chyba że daje nam znać, słowem lub gestem, żebyśmy zostali. Jeśli jednak w naszej obecności toczy się rozmowa telefoniczna, nie włączamy się, nie komentuje-

my oraz w żaden inny sposób nie nawiązujemy do jej treści.

Niekiedy szefowie podają swoje prywatne numery telefonów wybranym pracownikom, upoważniając do dzwonienia w pilnych i ważnych sprawach. Pamiętajmy, taka rozmowa też ma charakter służbowy. Dzwoniąc, przedstawiamy się i prosimy nie „pana Kowalskiego”, lecz np. „naczelnika Kowalskiego”.

Rozmowy prywatne. Odbierający telefon nie przedstawia się, a jedynie sygnalizuje swoją obecność, mówiąc „halo” lub „słucham”. Dzwoniący, dopiero po powitaniu oraz podaniu imienia i nazwiska, prosi daną osobę.

Jeśli zdarza się pomyłka telefoniczna, np. źle wykręciliśmy numer, nie odkładamy słuchawki bez słowa, ale przepraszamy za naruszony spokój. Nie pytamy też „z jakim numerem się połączyłem?”, ale „czy to taki a taki numer?”.

Od kilku lat wszędzie widać i słychać **telefony komórkowe**. Pamiętajmy, że m.in. w świątyni, teatrze, operze, banku, na konferencjach, seminariach wyłączamy aparat. Nie rozmawiamy w przedziale pociągu, sklepie, środkach komunikacji miejskiej, na ulicy. Używając komórki w miejscach publicznych, nie stajemy się bardziej ważni. Jeśli jednak musimy z niej skorzystać, róbmy to w sposób dyskretny.

Zawsze też pamiętajmy:

- Spraw bardzo ważnych lub delikatnych nie należy omawiać przez telefon, a jedynie je zasygnalizować.
- Jeśli rozmowa zostanie przerwana, ponownie powinna zadzwonić osoba, która ją rozpoczęła.
- Także sygnał o zakończeniu rozmowy powinien dać ten, kto ją zainicjował, z wyjątkiem rozmowy z przełożonym. Wtedy on decyduje o zakończeniu połączenia. ■

Opracowała GRAŻYNA BARTUSZEK

zdj. Anna Michejda

Konsultacja — Grzegorz Chmielewski,

zastępca dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. (022) 60-161-26, fax (022) 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Biedziak

p.biedziak@policja.gov.pl (60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (60-161-15)

Sekretariat: Bożena Chmielewska

gazeta@policja.gov.pl (022) 60-161-26

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek — g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak — p.kacak@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński — t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski — p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski — j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek — e.sitek@policja.gov.pl

Jolanta Ślifierz — j.slifiz@policja.gov.pl

Fotoedycja: Wojciech Basiński

gazeta.foto@policja.gov.pl

Fotoreporter: Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl

Studio graficzne:

Bożena Skibska, Krzysztof Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (60-121-87)

Marketing i reklama: Rafał Wasiak

r.wasiak@policja.gov.pl (60-115-01)

Edyta Sarna — e.sarna@policja.gov.pl (60-168-66)

Prenumerata, kolportaż i księgowość:

Teresa Bał — gazeta@policja.gov.pl (60-160-86)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 29.11.2005 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skróków i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Exemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.



REDAKCJA MIESIĘCZNIKA POLICJA 997

oraz

OLYMPUS POLSKA

**ogłaszają rozstrzygnięcie ogólnopolskiego KONKURSU fotograficznego
dla policjantów i pracowników Policji pod hasłem
„Policja w obiektywie”**

Zwycięzcami konkursu są:

I miejsce – sierż. szt. JACEK WAWRZYK

KWP w Lublinie

tytuł zdjęcia: „Dymna seria – ćwiczenia”

miejsce wykonania: Poligon gazowy Ciechanki

nagroda: aparat cyfrowy OLYMPUS C-70 Zoom

II miejsce – podinsp. BOGUSŁAW STĘPCZYŃSKI

KWP w Lublinie

tytuł zdjęcia: „Kwiatek”

miejsce wykonania: Warszawa

nagroda: dyktafon cyfrowy VN-960P

III miejsce – st. post. ARTUR SOCHA

KPP w Kartuzach

tytuł zdjęcia: „Uwaga! Strzelam!”

miejsce wykonania: Szczytno

nagroda: dyktafon cyfrowy VN-480PC



SERDECZNIE GRATULUJEMY!